„COFIM"

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ.

Rok I. Marzec 1926 — Adar 5686. Zeszyt 4.

TREŚĆ:

WYDAWCA: ZWIĄZEK „PRZEDŚWIT-HASZACHAR" KRAKÓW
ZWIĄZEK „MAKKABEA" LWÓW

DRUKARNIA „GRAFIA" KRAKÓW, ULICA BATOREGO L. 10 — TELEFON NR. 3412

Cena 80 gr.

Adres redakcji i administracji:
KRAKÓW, UL. STRADOM 15 of. — TELEFON Nr. 45-41.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.669.

Kierownik administracji: Henryk Fränkel.

Prenumerata półroczna Zł. 4·50, kwartalna Zł. 2·30.

Najmłodszy Mesjasz.

Sjonizm był z punktu widzenia społeczno-narodowego protestem przeciw wierze w Mesjasza. Sjonizm przyszedł na ulicę żydowską z nową nauką: jedynym ratunkiem dla żydostwa jest — samopomoc. W zaczątkach naszego ruchu widniało na sztandarze niebiesko-białym hasło: im ejn ani li, mi li? Jeśli ja sobie samemu nie pomogę, któż mi pomoże? „Einem Volk, das sich nicht helfen kann, ist überhaupt nicht zu helfen" — mówił Herzl.

Sjonizm nie walczył oczywiście przeciw Mesjaszowi naszych d z i a d k ó w. Ich wiara w Mesjasza miała charakter mistyczno-religijny, a religji sjonizm nigdy w niczem nie naruszał, ani naruszać nie chciał. O ile chodzi o naszych dziadków, to sjonizm pragnął ich jeno wyrwać z wiekowego pasywizmu golusowego, ze szponów tępej rezygnacji. Sjonizm przyszedł do nich z bojową pobudką: Zbudźcie się! Mesjasza nie można wyczekiwać z założonemi rękami! Przygotujcie jego przyjście!

Sjonizm walczył natomiast z całym właściwym sobie rozmachem z Mesjaszem naszych o j c ó w. Przytem nie zwalczał nigdy sjonizm — dobrze o tem pamiętać należy! — owego Mesjasza naszych ojców, jako takiego, ale sjonizm zwalczał naszych ojców za to, że sobie Mesjasza zrobili z czegoś, co dla żydostwa Mesjaszem nie jest, nie będzie i być nie może. Tym zaś Mesjaszem naszych ojców był — liberalizm, a potem — socjalizm.

Zbytecznem podkreślać, że sjonizm nie walczył przeciw liberalizmowi lub socjalizmowi — wszak całe falangi sjonistów są gorącymi wyznawcami tych idei względnie światopoglądów. Sjonizm głosił tylko, że ani liberalizm ani socjalizm nie rozwiążą kwestji żydowskiej. Ojcowie nasi wierzyli zaś w Mesjasza liberalizmu, a potem socjalizmu wiarą tak mocną i niezachwianą, jaką poprzednio ich ojcowie, a nasi dziadkowie, wierzyli w Mesjasza biblijnego. Żywili oni to głębokie przekonanie, że realizacja liberalizmu względnie socjalizmu rozwiąże eo ipso kwestję żydowską. Była to typowa wiara — asymilacji. Wiara polegająca na całkowitem zapoznaniu kwestji żydowskiej.

Największą — w dziedzinie teorji — zasługą Teodora Herzla było sformułowanie istoty kwestji żydowskiej jako kwestji n a r o d o w e j. Nie jest ona — nauczał Herzl — ani kwestją społeczną, ani religijną, ani polityczną, choć tkwią w niej bezsprzecznie wszystkie te elementy, ale — narodową. Dlatego jedynem jej rozwiązaniem jest stworzenie „państwa żydowskiego" wględnie — wedle formuły programu bazylejskiego i politycznej ideologji sjonizmu od pierwszej chwili aż do dnia dzisiejszego — ż y d o w s k i e j s i e d z i b y n a r o d o w e j w P a l e s t y n i e. Tylko przez stworzenie sobie własnego centrum narodowego odzyska naród

żydowski swą utraconą przed osiemnastu wiekami podmiotowość historyczną. Tylko przez stworzenie sobie własnego centrum zdoła naród żydowski kontynuować swą twórczą pracę jako jednostka w wielkiej rodzinie narodów, paraliżując w ten sposób rozsadzające nasz organizm narodowy wpływy asymilacji, na które wystawieni jesteśmy w całej djasporze (Achad Haam). Djaspora rozsadza bowiem zwolna, lecz z nieuchronną koniecznością, nasz organizm narodowy i to bez względu na to, czy w świecie panuje kapitalizm, liberalizm czy socjalizm. Ojczyzna — oto czego nam brak! Dom własny — w którym z pewnością nie wszyscy znajdziemy pomieszczenie,ale którego bramy będą otwarte dla tych z nas, którzy emigrować chcą lub muszą; dom własny — w którym genjusz narodu tworzyć będzie swobodnie i we własnej atmosferze. A wiemy, że tylko takie twory — zrodzone na gruncie własnej, oryginalnej twórczości — posiadają wartość ogólno-ludzką. Wszystkie inne są namiastką i tandetą.

Z tą nauką przyszedł sjonizm do społeczeństwa żydowskiego i zdobył jego duszę. Zdobył — przedewszystkiem — młodzież. A potem przyszły lata znoju i walki, lata propagandy, lata pracy praktycznej w Palestynie i pracy politycznej w świecie, a wkońcu wojna światowa, deklaracja Balfoura, San Remo i mandat palestyński.

Dziś — żydowska siedziba narodowa tworzy się i mimo wielu najrozmaitszych przeszkód i trudności z każdym dniem rośnie i coraz bardziej się rozwija. Dziś bramy Palestyny są jedynemi, które przed emigrującą masą żydowską — przynajmniej częściowo — stoją otworem. I dziś już Palestyna jest jedynem miejscem w świecie, gdzie żydostwo tworzy własne wartości, własne, oryginalne, a przeto dla ludzkości wartościowe. Dlaczego Mac Donald, Ethel Snowden, Artur Holitscher chylą głowy przed tworami ducha żydowskiego w Erec? Bo chalucijuth, bo kwuca i kibuc, bo duch, który w tych osiedlach panuje, jest czemś nowem i wielkiem w dzisiejszym świecie. Pracujemy i tworzymy wszakże i wszędzie indziej, potężna społeczność żydowska powstała w Ameryce, kolonje rolne istnieją w Rosji już od lat kilkudziesięciu — a mimo to nigdzie w djasporze nie stworzyliśmy czegoś, co byłoby dla świata i ludzkości czemś nowem, własnem, twórczem, wartościociowem, czemś, coby wzbogacało skarbiec ogólno-ludzkiej kultury wartością specyficznie żydowską. A. D. Gordon mógł wyróść tylko w Palestyn e, choć wsi żydowskie są przecież także w Rosji i na Bukowinie i w Argentynie. Byliśmy propagatorami socjalizmu w całym świecie, ale mimo to socjalizmu nigdzie nie zrealizowaliśmy, ani społecznej naprawy świata nie posunęliśmy ani o krok naprzód. (W Rosji trzyma się bolszewizm imperjalistycznemi metodami gwałtu i przemocy, a zmierza w prostej linji nie do realizacji socjalizmu, lecz do nowej epoki w uprzemysłowieniu kapitalistycznem Rosji.) Tylko w Palestynie, tylko na własnej ziemi palestyńskiej i pod własnem niebem palestyńskiem, stworzyliśmy w kwucach i kibucach zaczątki — realne, konkretne zaczątki —

nowych form współżycia ludzkiego, opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej. Podczas gdy świat krwawi się na błędnych drogach eksperymentów, zmierzających do tego celu, my w Palestynie w drodze pokojowej pierwsze stworzyliśmy podwaliny pod realizację ideału socjalistycznego. Przed t y m fenomenem ukorzyli się wielcy Europejczycy, którzy na własne oczy ujrzeli powstające dzieło żydowskiej siedziby narodowej — t e n fenomen nauczył ich patrzeć na żydostwo jako na element produktywny w rodzinie ludzkości — t e n fenomen obraca w niwecz ideologję antysemityzmu.

Lecz oto przychodzi trzecia generacja asymilacji — nieodrodni synowie swoich ojców — wyznawców liberalizmu i socjalizmu. Ekspryment bolszewicki przewrócił im w głowie. Nowy mesjasz oślepił ich do cna. Rewolucja socjalna rozwiąże kwestję żydowską — wołają pełni wniebowziętego zachwytu. Już żydostwu niczego nie potrzeba, wszystko załatwi, wszystko uporządkuje — rewolucja socjalna. A kiedy bolszewicy wysunęli na tapet projekt krymski, czerwonych naszych asymilatorów opętał poprostu szał radości. Teraz potracili już tę resztę rozumu i krytycyzmu, którą może kiedyś posiadali. Wobec Krymu — czemże jest... Palestyna? Golus czy Palestyna? z trjumfem wołają pod naszym adresem, a słowo „golus" stale kładą w cudzysłowach, bo dla nich golus jest tylko... frazesem sjonistycznym. „Krym" jest dla nich dowodem, że kwestja żydowska d a się rozwiązać w „golusie". I biorą do pomocy cyfry i daty — cyfry i daty jewseków z jednej, a urzędników „Jointu" z drugiej strony! I z taką satysfakcją, jakby naprawdę wygrali los na loterji świata, udowadniają trudności kolonizacji palestyńskiej, których to trudności nigdy żaden sjonista nie — negował.

„Zwycięstwo „golusu"! obwieszcza w krakowskiej „Walce" p. Emanuel Scherer — ale ponieważ przecież nie można bez zastrzeżeń nazwać czarnego białem a białego czarnem — w ustępie pod tym wiele obiecującym tytułem oświadcza wkońcu minorowo i bardzo potulnie: „K r y m" j a k o t a k i k w e s t j i ż y d o w s k i e j w R o s j i n i e r o z w i ą ż e. Nie mają do tego pretensji autorzy projektu. Dla ludności żydowskiej w R o s j i, jako j e d y n y środek walki z nędzą gospodarczą byłby wręcz s z k o d l i w y i fantastyczny" (podkreślenie autora).

A więc poco ten cały rejwach (przeciw agraryzacji jako takiej nikt nic nie ma), poco ten krzyk w całym świecie żydowskim, no i skąd ta antyteza: Krym — Palestyna?, skoro Krym nietylko nie rozwiązuje kwestji żydowskiej, ale nawet nie rozwiązuje jej — w Rosji!

Zaraz zobaczymy. P. Scherer w dalszym ciągu swych wywodów pod tytułem: „Zwycięstwo „golusu" obnaża nam głębokie tajniki swej duszy: „W istocie stanowi on („Krym") tam w rosyjskim „golusie" c z ę ś ć ogólnego dzieła wyzwolenia narodowego, którego godzina wybiła dla Zydów z chwilą rewolucji".

Teraz już wiemy. G o d z i n a w y z w o l e n i a n a r o d o w e g o w y b i ł a d l a Ż y d ó w z c h w i l ą r e w o l u c j i...

I oto macie — najmłodszego mesjasza! Na imię mu rewolucja

socjalna. On nas zbawi, on daje „możność, jedyną istniejącą, całkowitego rozwiązania kwestji żydowskiej w państwie z władzą robotniczą, bez uciekania się do terytorjalizmu w ogólności, do sjonizmu w szczególności”.

Możecie rzucić terytorjalizm, sjonizm, Palestynę między stare, spleśniałe rupiecie — rewolucja socjalna rozwiąże kwestję żydowską.

Po ślepej, bezkrytycznej, dogmatycznej wierze w liberalizm i socjalizm przyszedł okres równie ślepej, bezkrytycznej i dogmatycznej wiary w zbawienność dla żydostwa — rewolucji socjalnej.

Nie jest moim zamiarem z tą wiarą tutaj walczyć, przedewszystkiem dlatego, że z wiarą walczyć nie można. Ci młodzi ludzie są zahypnotyzowani „mesjaszem” w jego najnowszem wydaniu — a wiemy, do czego doprowadzała w historji żydowskiej hypnoza mesjanizmu. Nie trafią argumenty do tego, kto pójdzie dla swego mesjasza — na szafot.

Więc nie dla nawrócenia oślepionych, ale w imię prawdy niechaj będzie stwierdzonem, że rewolucja socjalna tak samo nie rozwiąże kwestji żydowskiej, jak jej nie rozwiązał liberalizm i ruch socjalistyczny. Rewolucja socjalna jest długim i bardzo skomplikowanym procesem historycznym, który trwać będzie przez dziesiątki lat lub jeszcze dłużej i który w każdym kraju inne będzie przechodził koleje i inne przybierał formy. Rosja w szczególności — co już nawiasowo podnieśliśmy, a co nie jest ustaleniem naszem, lecz przywódcy Bundu, p. R. Abramowicza („Di Cukunft” ze stycznia br.) — idzie obecnie nie ku realizacji socjalizmu, lecz ku nowej epoce kapitalistycznego rozwoju. Kto tedy rozwiązanie kwestji żydowskiej opiera na rewolucji socjalnej, opiera ją na podstawie kruchej, fikcyjnej i zgoła nieuchwytnej. I zapomina o tem, że jeśli już gdzieś pierwsza faza rewolucji, jak w Rosji, nastanie (aby potem znowu cofnąć się, jak w Rosji, poprzez Nep i t. d. wstecz), to nietylko nie rozwiązuje kwestji żydowskiej, ale ją postokroć zaostrza i komplikuje. (Nie kto inny, jak wspomniany p. Abramowicz używa dosadnego wyrażenia „chuliganiszer pogromkomunizm”!!) I właśnie wskutek tego jej zaostrzenia i skomplikowania chwycił się rząd bolszewicki projektu krymskiego, który jednak — „jako taki kwestji żydowskiej w Rosji nie rozwiąże”. Lub, jak powiada lepszy bądźcobądź znawca tej sprawy, p. R. Abramowicz, który bezlitośnie w puch rozbija całą krymską fantazję bolszewickich jewseków: „Kolonizacja żydowska w Rosji pozostaje i musi pozostać zupełnie skromną sprawą praktyczną, która nie stworzy żadnego nowego rozwiązania kwesti żydowskiej w ogólności, a w Rosji w szczególności”. Tak wygląda „część” ogólnego dzieła wyzwolenia narodowego, którego godzina wybiła dla Żydów z chwilą rewolucji”...

Z chwilą „rewolucji” nie wybiła jednak — jak w świetle faktów i rzeczywistości niestety widzimy — godzina wyzwolenia narodowego dla Żydów, lecz jeśli już coś z tą chwilą dla nas powstało, to nowy krąg cierpień i mąk oraz nowy — fałszywy mesjasz.

Wilhelm Berkelhammer.

Chalucim i Garibaldczycy.

Na XIV. kongresie sjonistycznym krzywdę wyrządzono naszym pionierom Palestyny.

Nie zaatakowano ich wprawdzie z frontu, ale w czasie dyskusji bryznęło ku nim kilka kropel gryzącego płynu, w formie niesprawiedliwej krytyki. Ze wszystkich stron natychmiast wystąpiono na kongresie w ich obronie. Wszystkie ich zasługi podnoszono i podkreślono wszystkie ich sukcesy, które odnieśli na kamienistej ziemi palestyńskiej.

Jednej tylko nie wymieniono zasługi. Oto że pochód ich do Palestyny (mimowoli ciśnie się pod pióro słowo: marsz na Palestynę) rozpoczął się bez polecenia, a przez czas pewien nawet wbrew woli angielskiej administracji, a nawet — kierowników Organizacji Sjonistycznej.

Obawy politycznej natury, wątpliwości co do ekonomicznego położenia, niepewność co do finansowych środków — to wszystko sprawiło, że kierownicy organizacji, w latach zwłaszcza 1919 i 1920 mieli do nas, reprezentantów żydowstwa wschodnio-europejskiego, zgromadzonych wówczas, po zakończeniu wojny światowaj w Londynie i Paryżu, ciągle jedną i tę samą prośbę: hamujcie emigrację do Palestyny, wstrzymujcie falę idącą. bo inaczej grozi katastrofa.

Wskazywaliśmy wtedy, że naporu jej nie wstrzymamy, wstrzymać nie możemy i nie powinniśmy także. I rzeczywiście fala chaluców szła z Europy Wschodniej żywiołowo bez oglądania się na hamulce, na ostrzeżenia, na trudy i niebezpieczeństwa. Przedzierali się przez kordony granic, wciskali się przez każdą szczelinę wolną — byle dostać się do upragnionionego celu, — do Erec.

I zgromadziły się w ten sposób setki i tysiące z hasłem kibusz haarec i kibusz haawoda na ustach — nie na ustach tylko, ale je każdym nerwem i każdym muskułem w czyn wprowadzając. Przyszli jako pierwsi do kraju — jak owi chalucim z Biblji, nie czekając aż cały obóz za nimi nadciągnie. Przyszli i zostali. Via facti — drogą czynu dopięli celu swego, bez oglądania się na zasady ekonomji, polityki i dyplomacji — wiedzeni raczej instynktem i zdrowym odruchem.

* * *

Sjonizm ma w gruncie wiele podobieństwa do włoskiego ruchu odrodzeniowego pierwszej połowy XIX. stulecia, który pod nazwą Risorgimento dążył do zjednoczenia narodu włoskiego, do odzyskania wolnej i zjednoczonej ziemi pięknej Italji, dla wolnego i zjednoczonego narodu włoskiego.

Kolebką tego ruchu był mały, górzysty kraik: Piemont. Stąd to genialny Cavour snuł nici przyszłego zjednoczenia. Prowadziły one w pierwszym rzędzie przez kancelarje dyplomatyczne stolic europejskich. To było dyplomatyczne risorgimento.

Ale Garibaldi i jego 1000 entuzjastów nie dali się powstrzy-

mać tą ostrożną, systematyczną metodą Cavoura i poszli swoją drogą, swoją metodą do celu, drogą romantycznych walk i poświęceń, entuzjazmu i niepowstrzymanego pochodu naprzód. Przez pewien czas wypierać się ich musiał Cavour, kilkakrotnie przyszło nawet do tarć i to poważnych, między Cavourem i Garibaldim.

Ale wówczas, gdy Cavour i jego król widzieli, że ten nierozważny Garibaldi odzyskał całe południowe Włochy dla zjednoczonej Italji — przyszło do porozumienia między oboma kierunkami w drodze kompromisu, dla którego i Garibaldi szereg ofiar poniósł, unikając odtąd dalszych samodzielnych wypraw, by nie wywołać wojny z Francją i nie postawić na jedną kartę wszystkich dotychczasowych sukcesów, które na Północy odniosła dyplomacja i kunktatorstwo Cavoura — a w większej jeszcze mierze na Południu entuzjazm i, nie cofająca się przed niczem, ofiarność Garibaldiego i jego „Tysiąca" czerwonych koszul. Samą bowiem dyplomacją i polityką narody nie zdobywają ani wolności swej, ani ziemi. Musi stać za nią siła. U innnych narodów stanowi ją armja bagnetów, u nas tworzyć ją ma armja pracy, u innych decydował miecz — u nas kilof.

Gdy w czasie pertraktacji pokojowych w Paryżu, dyplomaci mocarstw wyrażali wątpliwości czy bogaci Żydzi dać zechcą kapitał, by Palestynę odbudować — mogliśmy wskazać na to, że — tak czy owak — dziesiątki tysięcy ramion muskularnych budować będzie pracą swą i wypełni swym wysiłkiem braki kapitału.

Tak się stało.

Zwycięstwo odnoszone w Emek, w pokojowem zmaganiu się z naturą — ono znajduje oddźwięk w kancelarjach dyplomatycznych w Europie i poprawia naszą sytuację polityczną w Genewie i Londynie.

Ale i ta armja entuzjastów, garibaldczycy Palestyny nie mogą być pozostawieni ani bez prowiantu, ani bez środków do pokojowej walki. Żydostwo golusu musi w większej niż dotychczas mierze spełnić swój obowiązek wobec tych, co zdobyli już pozycję w Palestynie, pozycję strategiczną w pełnem tego słowa znaczeniu, pierwszorzędnej wagi dla całego narodu. Ale aby te posterunki umocnić i — co ważniejsza rozszerzyć, musi się posyłać coraz nowe posiłki w ludziach i materjale. Tamci stoją na najdalej wysuniętym froncie, zaś tu w „łapach Golusu", w hinterlandzie — gromadzą się i szkolą gotowe do drogi bataljony. W czasie wojny taki „Marszbataljon" ekwipowano i zbrojono ze szczególną troskliwością bo — szedł przecie na front.

Powinno i nasze i społeczeństwo tu w kraju — choć przybite obecnem położeniem — nie skąpić dla tych formacyj idących do Erec, bo oni jak owych „Tysiąc" Garibaldiego idą zdobywać dla nas i dla dzieci naszych, dla przyszłości naszej, własny kraj, jedyny, którego granice nie śmią się zamknąć przed gromadami, zmuszonemi w coraz szybszem tempie ze wschodniej Europy uciekać. Jedyny zarazem kraj, który stanie się, który już stał się kolebką odrodzonej kultury hebrajskiej i odrodzonego Narodu żydowskiego. *Dr. Michał Ringel.*

Kilka słów prawdy.*)

Wkraczamy znowu w ciężki okres w dziejach naszej kolonizacji. Zwolna, lecz systematycznie wdziera się zmora przesilenia gospodarczego do kraju. Jej zewnętrzne objawy: brak kredytu, bankructwa, zamykanie fabryk, zanik lub przynajmniej zmniejszenie się ruchu budowlanego, bezrobocie rosnące z dnia na dzień, stają się coraz bardziej wyraziste. Jak na razie, daleko jeszcze do kulminacyjnego puktu przesilenia. Ono objęło chwilowo tylko pewną część kraju (w pierwszym rzędzie Tel-Awiw), objawy nie przyjęły jeszcze formy groźnej, choć dają się bardzo we znaki już obecnie, społeczeństwo walczy jeszcze z depresją, nie tracąc wiary w rychłe polepszenie się sytuacji. Ale nie ulega wątpliwości, iż przyszłe miesiące będą bardzo ciężkie i że trzeba będzie znów natężenia wszystkich sił, by przetrwać i budować dalej.

W tem wszystkiem niema nic nadzwyczajnego. Przesilenie w dziejach kolonizacji naszej nie jest czemś niezwykłem. Tak wielki jest rozmach tej kolonizacji i jej cele, a tak niedostateczna w gruncie rzeczy jest siła tej części społeczeństwa, która jest odpowiedzialna za jej los i powodzenie, iż z natury rzeczy muszą raz po raz następować komplikacje, które przybierają tem groźniejszą formę, im liczniejsza jest ludność żydowska w kraju i im większą jej gospodarcza zależność od światowego ruchu sjonistycznego.

Ale obecnego przesilenia nie można mierzyć tą samą miarą, co poprzednie. Ma ono pewien specyficzny charakter, który je czyni stokroć bardziej niebezpiecznem a walkę z niem stokroć bardziej ciężką. Podczas gdy w latach ubiegłych konieczny był tylko pewien wysiłek ze strony sjonistycznej części społeczeństwa żydowskiego w golusie, by poprawić położenie i umożliwić dalszy zdrowy rozwój żydowskiej Palestyny, to dziś wysiłek li tylko materjalny nie wystarczy. Zdaje mi się nawet iż on nie jest możliwy. Przesilenie gospodarcze w żydowskiej Palestynie zbiegło się z poważnem przesileniem wewnętrznem w jej życiu, jakoteż w rozwoju ruchu sjonistycznego wogóle i choć jedno z drugiem nie jest bezpośrednio związane (przesilenie wewnętrzne rozpoczęło się znacznie wcześniej), to jednakowoż przesilenie gospodarcze komplikuje się w znacznej mierze z powodu niezdrowych stosunków w kraju i poza krajem i bez poprawy tych stosunków i ono nie da się zupełnie przezwyciężyć.

Trudno jest znaleść określenie na istotę tego wewnętrznego przesilenia, jakie przeżywa od pewnego czasu sjonizm, a które znajduje swe wierne odzwierciedlenie w ugrupowaniu wewnętrznych stosunków w kraju. Anormalny bieg naszego życia narodowego

---

*) Umieszczając powyższy artykuł, w którym szan. autor stara się ze swego punktu widzenia oświetlić dzisiaj tak aktualną kwestję, otwieramy na ten temat dyskusję, stwierdzając, że mamy wiele zastrzeżeń co do sposobu ujęcia problemu, do którego zresztą jeszcze powrócimy. Red.

powoduje to dziwne zjawisko, że wszelkie przejawy życia ogólno ludzkiego przybierają u uas pewien specyficzny mniej lub więcej oryginalny, częstokroć karykaturalny charakter. I w tym wypadku więc posługiwanie się określeniem wzorowanem na stosunkach panujących wśród innych narodów nie będzie wystarczające dla zrozumienia sytuacji i może służyć jedynie jako punkt wyjścia.

Z tem zastrzeżeniem nazwałbym to, co się dzieje obecnie i co, — jak zresztą wszelkie prawie ważniejsze zdarzenia w ruchu sjonistycznym — powtarza się w tej samej formie i z tą samą intenzywnością także w Palestynie samej, wystąpienie reakcji i walka z reakcją tą na całej linji. Z góry zaznaczam, że reakcja ta z wszelkiemi, wcale licznemi jej przejawami, może być nazwana tylko karykaturą reakcji w tem znaczeniu, w jakiem ją spotykamy u innych narodów. Mimo to, a może właśnie dlatego, destruktywny jej wpływ na rozwój ruchu sjonistycznego i na rozwój stosunków wewnętrznych w Palestynie jest wcale znaczny a to odbija się też w znacznej mierze na gospodarczem położeniu żydowskiej Palestyny w chwili obecnej.

Ażeby całe to, dość dziwaczne zjawisko zrozumieć, należy się cofnąć nieco wstecz w historji sjonizmu i w historji żydowskiej Palestyny, która powstała pod wpływem sjonizmu. Sjonizm był prawieże do zakończenia wojny światowej ruchem stosunkowo nieznacznej części ludności żydowskiej, rozprószonej po całym świecie, ale zato ruchem części bezwzględnie najlepszej. On był wtedy nietylko narodowym ruchem kolonizacyjnym, ale równocześnie głębokim światopoglądem, opartym na pewnych zasadniczych ideowych przesłankach, które znalazły swój wyraz nietylko w całej literaturze sjonistycznej (najgłębsze i najbardziej podstawowe jej części powstały w owym okresie), ale i w praktycznej działalności na każdym kroku a przedewszystkiem w Palestynie samej. Kolonizowanie kraju było zarówno dla tych, co kierowali pracą kolonizatorską, jak i dla tych co szli do Palestyny jako sjoniści, by się tam osiedlić, w pierwszym rzędzie budowaniem przyszłości narodu a nie rozwiązaniem kwestji bytu tej lub owej jego części lub tej czy owej grupy jednostek. Na tem tle wyrosła przedwojenna sjonistyczna kolonizacja Palestyny, która znalazła swój najbardziej doskonały wyraz w osiedlach robotniczych, jakoteż w ruchu robotniczym wogóle. Że ruch ten, radykalnie i głęboko narodowy, którego dążenia społeczne były i są integralną częścią jego narodowej ideologji, jest ostoją całej żydowskiej kolonizacji Palestyny, to było w okresie przedwojennym pewnikiem, a jak najsilniejsze popieranie ruchu tego było pierwszym obowiązkiem sjonistycznym któremu też światowa organizacja starała się podołać jak najlepiej. Nie znaczy to, iżby w owym okresie nie było pewnych chorobliwych (nielicznych zresztą) objawów. Cała ogromnie ciężka walka o zdobycie pracy w żydowskich kolonjach, stosunek poszczególnych grup kolonistów do robotników żydowskich należy do tych objawów. Ale w tym okresie zdawano sobie dokładnie sprawę z tego, iż to są przejawy chorobliwe, że należy je zwalczać wszelkiemi

siłami i starać się o doprowadzenie kraju do stanu odpowiadającego zasadniczej ideologji sjonistycznej.

Czasy powojenne przyniosły wielkie i bolesne zmiany w tym kierunku. Bezpośrednią, (choć bynajmniej nie jedyną) ich przyczyną było nagłe i gwałtowne powiększenie się liczby zwolenników ruchu sjonistycznego, który stał się na skutek wielu okoliczności związanych z przebiegiem wojny światowej, ruchem masowym. Zjawisko to, aczkolwiek samo przez się radosne i leżące na linji interesów narodowych, odbiło się jednakowoż w wielu kierunkach fatalnie na wewnętrznym rozwoju ruchu, właśnie dlatego, iż przyszło zbyt nagle. Brak było i brak po dzień dzisiejszy tej siły wewnętrznej, którąby odpowiednio pokierowała masami nawpół świadomych zwolenników, wychowała w odpowiednim duchu i umiała zachować tradycję dawnego sjonizmu, jako ruchu odrodzeniowego w najwyższem tego słowa znaczeniu a więc ruchu mającego zrewolucjonizować całe wewnętrzne życie narodu i w rewolucyjny sposób odbudować jego ojczyznę. Skutki tego stanu rzeczy są już dziś widoczne. Rozmaite czynniki, których w sjoniźmie przedwojennym albo wogóle nie było, albo które tam nie mogły dojść do głosu pod naporem zwartych szeregów szermierzy idei podnoszą dziś głowę zupełnie otwarcie, starając się „znormalizować" sjonizm i zwalczać „dyktaturę" tych, co bronią dawnej wielkiej tradycji. Pod „znormalizowaniem" rozumie się oczywista wprowadzenie tych wszystkich reakcyjnych prądów, jakie się napotyka wśród innych narodów, nie zastanawiając się wcale nad tem, czy dla prądów tych (abstrahując już od zasadniczego stanowiska) jest wogóle miejsce w tych specyficznych warunkach, w jakich się znajdują obecnie masy żydowskie w golusie i w jakich się odbywa odbudowa Palestyny. To mniej lub więcej sztuczne „robienie" reakcji wywołało wewnętrzne przesilenie w sjoniźmie, którego świadkami jesteśmy w chwili obecnej, wywołało szereg anormalnych objawów w życiu żydowskiej Palestyny i przyczynia się w znacznej mierze do zaostrzenia tego gospodarczego przesilenia, które zaczęło się niedawno.

Z trzech kierunków, w których idzie ta karykatura reakcji w świecie sjonistycznym, jeden tylko był po części znany już przed wojną. Jest to wojujący klerykalizm żydowski, uważający się za jedynego patentowanego przedstawiciela religji i religijności i starający się narzucić przemocą swój pogląd na religijność, oparty j e d y n i e na zewnętrznych jej przejawach, całemu społeczeństwu żydowskiemu a w szczególności tej części społeczeństwa, która koncentruje się już obecnie w Palestynie. Klerykalizm ten, dla którego w świecie żydowskim wogóle niema miejsca, gdyż silna łączność między religją a narodowością u Żydów jest najlepszą i jedynie skuteczną gwarancją odrodzenia uczuć religijnych w związku z rozbudzeniem się ruchu narodowego, stara się mimo to zachować wiernie wszystkie te cechy, które charakteryzują też klerykalizm innych narodów a najważniejsza z nich to popieranie z góry wszelkich przejawów reakcyjnych w świecie żydowskim a zwalczanie wszelkiego postępu na jakiemkolwiek polu. Stąd też ścisły

sojusz między nim a innymi prądami reakcyjnemi tam, gdzie chodzi o szlachetny zamiar duszenia niebezpiecznej rewolucji w życiu żydowskiem i gnębienie tych sfer, które są najwybitniejszymi przedstawicielami tych rewolucyjnych dążeń. Jak zaznaczyłem przedtem, był klerykalizm ten znany już po części przed wojną, ale właściwe mu wyraziste cechy wojownicze przybrał on dopiero w okresie powojennym.

Wówczas to powstały dwa inne prądy tak samo skarykaturowane, jak i żydowski klerykalizm. Jeden z nich to „burżuazja", której ideałem jest odbudowa Palestyny na tych samych zasadach gospodarczych, na jakich stoi cała gospodarka kapitalistyczna w Europie i życie żydowskie w ramach tej gospodarki i która się sprzeciwia wszelkim „socjalistycznym eksprymentom", jakie charakteryzowały ruch sjonistyczny w okresie przedwojennym. „Burżuazja" ta jest karykaturą burżuazji innych narodów z dwóch względów: po pierwsze dlatego, iż brak jej pozytywnych cech burżuazji europejskiej, tych cech, które zrobiły z niej potęgę gospodarczą i które są po dzień dzisiejszy ostoją współczesnego kapitalizmu: wielkich środków pieniężnych i wybitnych zdolności organizatorskich na polu gospodarczem. Pozostały zatem naszej rodzimej burżuazji tylko cechy negatywne, w pierwszym rzędzie nieufność do wszelkiego postępu społecznego, przechodząca po największej części w zwalczanie go wszelkiemi możliwemi środkami.

Bezpośrednim produktem wojny światowej i naszego w niej udziału, jednym z najsmutniejszych rezultatów ideowej asymilacji jest wreszcie sjonistyczny militaryzm, polityka silnej pięści, której rzecznikiem stali się obecnie „rewizjoniści". Bo pocóż mamy się łudzić? Z całej ideologji rewizjonistycznej, w której niejedna myśl jest słuszna a w każdym razie godna rozważenia, tylko to jedno pociąga lwią część zwolenników rewizjonizmu i jest jej zupełnie zrozumiałe. Tak miło jest przecie pobrzękiwać szabelką, nawet jeśli to jest szabelka drewniana, przed którą czują respekt jedynie jej właściciele, tak słodko upajać się pogróżkami w odniesieniu do rządu angielskiego, do Ligi Narodów, do Arabów, do organizacji sjonistycznej i Bóg wie jeszcze do kogo byle tylko nie do siebie samych, tak przyjemnie łudzić się, iż żądania te wywrą pozytywne wrażenie na kimkolwiek!

Jeśli więc wszystkie te prądy reakcyjne w sjoniźmie są rezultatem kopjowania zupełnie nieszlachetnych wzorów wśród innych narodów, to rewizjonizm jest ponadto dowodem degradacji w pewnej mierze, która może przynieść nietylko wielkie szkody faktyczne (one w tym wypadku nie wchodzą tak bardzo w rachubę), ale przedewszystkiem poderwać całą moralną, bardzo silną podstawę sjonizmu, która jest jednym z zasadniczych warunków jego rozwoju i urzeczywistnienia.

Wszystkie te trzy reakcyjne prądy w sjoniźmie zdają się mieć wroga, przeciw któremu kieruje się cała ofenzywa dwóch pierwszych, a zaczyna się też zwolna kierować ofenzywa trzeciego. Jest nim robotnik żydowski w Palestynie, twórca nowej żydowskiej

Palestyny, nieustraszony bojownik zrealizowania tych haseł, które były hasłami całego ruchu sjonistycznego przed wojną i są po dzień dzisiejszy hasłami najlepszej jego części. Cała ideologja żydowskiego ruchu robotniczego: bezwzględny prymat kolonizacji rolniczej, bez której nie jest do pomyślenia zdrowy gospodarczy rozwój kraju, hasło pracy własnej nie opartej na wyzysku obcych sił, zdobycie wszelkich możliwości pracy w kraju dla żydowskiego robotnika, tworzenie form życia i pracy, odpowiadających zarówno sprawiedliwości społecznej, jak i narodowym celom kolonizacyjnym a opartych na zupełnej wolności sumienia, wszystko to wydaje się reakcyjnym prądom grzechem, który należy zwalczać. I oto pod hasłem walki z „dyktaturą" robotniczą w Palestynie, walki zarówno z żydowską organizacją robotniczą w kraju, jak i z temi odłamami w ruchu sjonistycznym, które popierają tę ideologję robotniczą, rozpoczęło się to wewnętrzne przesilenie w sjoniźmie, którego świadkami jesteśmy w chwili obecnej.

Walka toczy się na dwóch frontach: z jednej strony w szeregach organizacji sjonistycznej we wszystkich krajach, a specjalnie tam, gdzie prądy reakcyjne zyskały ostatnio na sile, jakoteż w organach i zebraniach organizacji światowej, a z drugiej strony w Palestynie samej, tam, gdzie się urzeczywistnia dążenie sjonizmu i gdzie przybiera realne formy wszystko to, co tutaj może być jedynie przedmiotem dyskusji, a w najlepszym razie przygotowań. W golusie oczywista zarówno forum walki, jak i jej sposoby są ściśle ograniczone. Ona może polegać jedynie na zwalczaniu ruchu robotniczego zarówno ustnie (na kongresach lub konferencjach), jak i drogą piśmiennej agitacji, na staraniach o zmniejszenie poparcia, jakiego światowa organizacja sjonistyczna udziela kolonizacji robotniczej w Palestynie, na szerzeniu swej własnej ideologji, na tworzeniu swych własnych organizacji przygotowania fizycznego dla Palestyny, by módz tam wychowywać w duchu reakcji (inny cel tworzenia odrębnych organizacji chalucowych byłby przecież zupełnie niezrozumiały) itd. Wszystkie te sposoby stosuje się faktycznie i one też w znacznej mierze przyczyniają się do tego, iż wewnętrzne przesilenie w sjoniźmie bynajmniej nie słabnie, lecz przeciwnie jak na razie staje się silniejsze z dnia na dzień.

O wiele poważniej wygląda walka ta w Palestynie i ona też odbija się w wielu kierunkach bezpośrednio na rozwoju gospodarczym kraju. Zaczniemy od jej strony pozytywnej. W roku ubiegłym zrobiono po raz pierwszy próbę urzeczywistnienia ideału „burżuazyjnej" kolonizacji Palestyny, odpowiadającej skłonnościom i dotychczasowym zajęciom ludności żydowskiej. Wykorzystano tę okoliczność, iż pod wpływem szeregu zewnętrznych przyczyn (w pierwszym rzędzie przesilenia gospodarczego w Polsce) skierował się do Palestyny wcale silny prąd imigrantów posiądających pewien kapitał i gotowych ulokować kapitał ten w kraju. Zamiast nakłonić imigrantów tych do produktywnej pracy, w pierwszym rzędzie do pracy na roli i wykorzystać ich środki pieniężne na przyspieszenie tempa produktywnej rozbudowy kraju, popie-

rano zdecydowanie i mocno i tak już wcale naturalną tendencję tych elementów do pozostania przy swych zawodach i przy takim sposobie zarobkowania, jak w ich dotychczasowych krajach pobytu. W ten sposób powstała „ideologja stanu średniego”, w myśl której kolonizowano Palestynę przez szereg miesięcy, wskazując na pozorny rozkwit gospodarczy, który miał być najoczywistszym dowodem słuszności przesłanek „burżuazyjnego” sjonizmu. Dziś, kiedy rozpoczęło się przesilenie można dopiero należycie ocenić gospodarczą jej wartość. Bezpośrednim wynikiem tej kolonizacji jest wzrost cen gruntu w Palestynie, zarówno w miastach, jak i na wsi, przedewszystkiem zaś w miastach, wrost spowodowany spekulacją narażający na niebezpieczeństwo przyszły rozwój naszej kolonizacji narodowej.

Tak wyglądają rezultaty pozytywnej działalności naszej reakcji na polu gospodarczem. Ale one nie starczą dla scharakteryzowania tej działalności w Palestynie, która nie ogranicza się jedynie do zagadnień gospodarczych, ale stara się również przeniknąć wszystkie ważniejsze pola społecznego życia w kraju. Działalność jej w tym kierunku jest przedewszystkiem negatywna: zwalczanie tendencji i interesów robotniczych, gdzie tylko można. Najwdzięczniejszem polem popisu w tym kierunku jest znowu życie gospodarcze. Starania organizacji robotniczej, by umożliwić robotnikowi żydowskiemu zdobycie wszelkich żydowskich placówek pracy w kraju i umożliwić mu wytrwanie na tych placówkach w sposób odpowiadający jego godności osobistej i jego najżywotniejszym interesom życiowym, wydają się przedstawicielom reakcji nieuzasadnione i niesłusze. Stąd walka o warunki pracy i o pracę samą, która wprawdzie jest tak samo stara, jak kolonizacja robotnicza Palestyny i konkurencja z tanim robotnikiem arabskim, ale dopiero w ostatnich paru latach przybrała specjalnie ostrą formę i zrobiła ze strejku dość powszednie zjawisko w kraju.

Ale nie tylko na tem polu zwalcza się robotników. Organizacja robotnicza jest dziś dzięki swej jednolitości i sprężystości najpotężniejszym czynnikiem twórczym w kraju, którego wpływ sięga głęboko w dziedzinę politycznego jego rozwoju. I tu więc uważa reakcja za swój najświętszy obowiązek paraliżować wszelkie konstruktywne dążenia robotnicze. Wypadki, które obecnie rozgrywają się w Tel-Awiw są tylko najwyrazistszym i najbardziej charakterystycznym objawem tej polityki sabotażu. W mieście, zamieszkałem przez większość robotników i w którem też zupełnie słusznie większość Rady miejskiej jest w rękach robotników, burmistrz wybrany z pośród mniejszości ustępuje na znak protestu z powodu przeprowadzenia wbrew jego woli uchwały o skasowaniu opłaty za naukę w szkołach powszechnych i ogródkach dziecięcych i pokryciu kosztów tej nauki przez specjalny progresywny podatek miejski. Cóż mogłoby się wydawać bardziej słusznem, niż podobna uchwała, odpowiadająca najprymitywniejszym wymogom nowoczesnej demokracji, wymogom dawno urzeczywistnionym w przeważającej większości państw i miast europej-

skich? A przecież z powodu tej uchwały prowadzi się ostrą kampanję przeciw przedstawicielom robotniczym w Radzie miejskiej Tel-Awiwu, wysuwając nawet żądanie rozwiązania tej Rady, by uzyskać inną większość.

W tej walce z ruchem robotniczym dzielnie sekunduje burżuazyjnej reakcji jej klerykalna siostrzyca, opierająca się na fanatyźmie i niskim stopniu kulturalnym znacznej części ludności żydowskiej w Palestynie. Grupa ta nie cofa się nawet przed próbą rozbicia ogólnej organizacji robotniczej i tworzenia swych własnych robotniczych „organizacji", których jedynym celem (jak zresztą dobitnie wykazał bieg wypadków w Palestynie) jest utrudnianie robotnikom ich walki o pracę i o warunki pracy, gdyż pozatem te specjalne organizacje nie miałyby najmniejszego sensu wobec tego, iż ogólna organizacja robotnicza liczy się jak najbardziej z religijnemi potrzebami tych członków swych, którzy je faktycznie odczuwają i nigdy nie gwałciła (i w przyszłości oczywista też gwałcić nie będzie) w czemkolwiek ich wolności sumienia.

Oba prądy reakcyjne zaś mają wcale silnego (aczkolwiek nienaturalnego) sprzymierzeńca w państwowych władzach palestyńskich, które wprawdzie w swym rodzimym kraju, w Anglji, czują wielki respekt przed ruchem robotniczym i bałyby się wszelkiej niesprawiedliwości w stosunku do tego ruchu, ale w Palestynie uważają, zdaje się, że mają do czynienia z „natives" i mogą sobie bezkarnie pozwalać na wszystko. Stąd brak po dzień dzisiejszy ustawodawstwa robotniczego, któreby broniło choćby w najprymitywniejszy sposób praw robotnika, jego zdrowia i życia, stąd odmawianie uznania organizacji robotników kolejowych, jedynej organizacji robotniczej, z którą władze mają bezpośrednio do czynienia.

Jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę niedorzeczną demagogję rewizjonistów, którzy czynią wszystko możliwe, by popsuć jeszcze bardziej i tak nieszczególny stosunek między nami a Arabami i by utrudnić spokojny rozwój kraju oparty na naszej konstruktywnej działalności kolonizatorskiej, to można sobie łatwo wyobrazić, jak wielkie szkody wyrządzają owe reakcyjne prądy w sjoniźmie, wyrosłe w ostatnich latach i ile sił i trudu trzeba będzie zużyć, by naprawić choć w części to, co zostało zaprzepaszczone przez nie w ciągu ich dotychczasowej „działalności".

Cel tych wszystkich prądów reakcyjnych (nie zawsze świadomy) jest jeden i ten sam: zbić z tropu żydowskiego robotnika w Palestynie i rzucać mu kłody pod nogi w jego niesłychanie ciężkiej i niesłychanie odpowiedzialnej pracy kolonizacyjnej.

Ten, kto zna dokładniej ruch robotniczy w Palestynie, wie dobrze, iż swego właściwego celu reakcja nie osiągnie. Robotnik palestyński będzie dalej budował z tem samem zaparciem i z tem samem poczuciem odpowiedzialności, co po dzień dzisiejszy, wiedząc dokładnie, że jego droga jest jedyna, która prowadzi do zrealizowania narodowych ideałów. Ale szkodę reakcja przynosi mimo to całemu sjonizmowi, a przedewszystkiem naszej koloni-

zacji już dziś. Ona powoduje, iż dzisiejsze przesilenie gospodarcze komplikuje się znacznie więcej, niżby to było konieczne. Ona wywołuje częste walki w kraju, zarówno na polu gospodarczem jak i w dziedzinie innych stosunków społecznych, walki, które osłabiają nasze siły i hamują tempo naszej kolonizacji. Ona wreszcie wystawia na szwank to wielkie moralne znaczenie sjonizmu i tę sympatję, jaką ruch nasz cieszy się wśród najlepszej części ludzkości. Jest rzeczą zupełnie jasną, iż ruch ciemnych klerykałów, burżuazyjnych reakcjonarjuszy i buńczucznych demagogów nigdy nie zdoła utrzymać tej sympatji. jaką zdobył sobie sjonizm jako ruch odrodzeniowy, ten sjonizm, którego najidealniejszym wyrazem jest właśnie ruch chalucowy w Palestynie.

I dlatego też czas już najwyższy, by w imię czystości ideałów sjonistycznych rozpocząć walkę z tą karykaturą reakcji, która toczy sjonizm już kilka lat. Walkę tą powinna zaś w pierwszym rzędzie rozpocząć młodzież sjonistyczna, ta młodzież, która zawsze była rezerwoarem najlepszych sił dla naszego ruchu, z której wyszli wszyscy ci, co kierowali nim przed wojną i kierują najlepszą jego częścią po dzień dzisiejszy i z której wyszło też wielu, bardzo wielu z tych, co dziś stanęli w szeregach organizacji robotniczej w Palestynie i walczą o zrealizowanie ideałów tej organizacji. Ta młodzież winna pamiętać o tem, iż zagrożona jest czystość ruchu sjonistycznego, a tem samem i jego powodzenie i że najważniejszym obowiązkiem jej w chwili obecnej jest stać na straży tej czystości i w imię utrzymania jej zwalczać bezwzględnie wszelkie objawy rozkładu i rozbicia.

Od rychłego przeprowadzenia tego procesu oczyszczenia ruchu, zależy w zupełności przyszłość sjonizmu. Jeśli wrócimy do dawnych wielkich tradycji sjonizmu, sjonizmu jako ruchu i jako światopoglądu, to nie trzeba będzie obawiać się żadnych przesileń gospodarczych. Damy sobie radę z wszystkiemi trudnościami i zdobędziemy cały naród dla naszych myśli. Bo naród idzie ostatecznie przecież za tymi, którzy mu pokazują ideał i drogę do zrealizowania tego ideału, a nie za tymi, którzy spekulują na jego instynktach.

Dr. Arieh Tartakower.

O żydowską inteligencję.

Czy istnieje bardziej banalne zestawienie wyrazów niż w tym tytule? Ze wszystkich stron powiewają ku mnie długie tasiemce artykułów dziennikarskich, a jednocześnie zdaję sobie sprawę, że nie pora jeszcze usunąć je z porządku dziennego, że jeszcze wszystko pozostało na powierzchni, że jeszcze nie pochyliły się głowy w głębokiej zadumie, że młodzież akademicka nie postawiła ich sobie wśród czterech ścian swego życia jako osobisty, własny problem. Natomiast są pretensje do odegrania roli awangardy w naszem odrodzeniowym ruchu, są apele pójścia w lud i wyr-

wania go z „potęgi ciemnoty". Coś, jakby neo-haskala unarodowiona, z zasadniczą jednak różnicą: Maskilim tkwili głęboko w żydostwie i szukali dróg do renesansu, gdy akademik nasz naogół daleki jest od żydostwa jak wschód od zachodu. Tyle kółek samokształceniowych, tyle kursów, referatów, a skończyło się w najlepszym wypadku na „zionistische akademische Jugend", t. j. opanowaniu publicystyki sjońskiej w niemieckim języku. Mijają lata uniwersyteckie, na powierzchnię życia społecznego wysuwają dziesiątki działaczy, tak mało przejętych „odwieczną, niezniszczalną kulturą żydowską", że niema najmniejszej racji nazywania ich inteligencją żydowską. Jest to bezsprzecznie inteligencja, krocząca w pierwszych szeregach kulturalnego życia polskiego, niemieckiego i t. d., ale nie żydowska, bo przecież gdzie o żydowstwo sprawa, to jakby co najmniej o zwalenie głową muru chodziło, to takie niepokonane się piętrzą zapory, jak gdyby o wychowanie fanatycznego tłumu z głębi ciemnoty walka się toczyła! Jeszcze w nich głęboko zakorzeniona wiara w cud, który z stron wschodnich przyjdzie, z Palestyny, dnia jednego i przemieni nas wszystkich w godzinie wielkiej łaski w prawdziwych, dawnych Iwrim, z wolą naszą, czy wbrew woli.

A na przekór wszystkim twierdzę, że tak nie będzie, że raczej nic nie będzie tam, gdzie nie ma głęboko uświadomionej woli i przekonania. Zanadto mi papier i druk wszystkie wyrazy gładzi i gładzi, by przedstawić wam z całą jaskrawością przepastną dysproporcję, między hasłami odrodzenia kultury żydowskiej, co z ust wam nie schodzi, a tem co się faktycznie dzieje.

Twarda rzeczywistość i rozszerzony z czasem horyzont sjoński, zmusiły wziąć w obręb naszej pracy także golus, ale z drugiej strony rozerwały nam spójność organizacji i przekreśliły jej podstawowy charakter, wyrażający się w chibbath-cijon (umiłowanie Sjonu). A tymczasem za nami najdroższe gospodarstwo odłogiem leży; stoi garstka pisarzy hebrajskich osamotnionych, bez imienia, bez czytelnika, a niezawodnie wktótce i bez organu. Słaba, anemiczna pozostać musi literatura jeśli nie ma oparcia o młodzież akademicką. Któż ma ją czytać, kto ma dla niej atmosferę zainteresowania i aktualności tworzyć, jeśli nie młodzież akademicka, która w pierwszym rzędzie literaturę rozumie,miłuje, nawiązuje i podnosi do wyżyny europejskiej, stawia żądania, walczy o nowe w niej kierunki, zakłada organy, wzajem się zbijające, oddycha nią, cytuje, nią się obdarowuje, nią żyje!

Pomyślcie, pomyślcie choć chwilę nad tem, kto jest czytelnikiem hebrajskim, a wnet zrozumiecie dlaczego niema do dziś dnia porządnego dzieła o literaturze hebrajskiej. Bo takie dzieło musi powstać jako wynik pracy wielu jednostek z fachowem wykształceniem, musi być uprzednio przygotowane bogatym działem monografji z rąk ludzi, którzy w seminarjach uniwersyteckich nauczyli się solidnej, wartościowej pracy. Tymczasem popatrzcie w czyich rękąch jest ten dział literatury: przyjdzie ten i ów i z tej racji, że włada językiem, napisze krótszą czy dłuższą recenzję,

która w sumie nikomu nie przysparza ani wiadomości, ani zrozumienia rzeczy, ani literatów nie wychowuje i — na tem koniec. Do głębszej pracy, opartej na naukowych metodach niema poprostu ludzi, a i druga przyczyna może istotniejsza — taka praca się nie opłaca. I hebrajski literat musi żyć. Wydawca nie chce się podjąć druku utworów o znanej (wśród hebraistów) marce, o młodszych ani wspomnieć. A ta niewielka ilość dzieł naukowych, przeznaczonych dla fachowców, jak długo czekać będzie na czytelnika? Z Palestyny ledwie tam któraś książka się przefiltruje, bo jej zbyć nie można. Jesteśmy odcięci od pulsującego żywem tętnem kulturalnego środowiska palestyńskiego. A szkoda jest niepowetowana. Nie każdemu pokoleniu dana będzie możność śledzenia rozwoju głębokiej, pełnego niezwykłego patosu psychiki budujących Palestynę.

Na domiar złego, najpoważniejszy kwartalnik hebrajski „Hatkufa" do Palestyny się przenosi i widzieć ją będziemy odtąd może rzadziej niż „Hasziloach", „Hejdim", „Sdan". Jedyny w Europie dziennik hebrajski „Hajom" — niechby się ten raz przeniósł do Palestyny, a zobaczywszy tam jeden z trzech dzienników n. p. „Dawar", zrezygnuje zapewne ze swego tytułu i ukryje się w mrokach nocy.

Czy mam dalej snuć szczegóły obrazu tego opacznego wprost stosunku inteligencji żydowskiej do swej kultury? Mógłbym ich wyliczać i wyliczać tyle, ażebym was, działaczy chyba — uśpił może. Bo są fakty, które po prostu już nie oburzają, ale — upokarzają. Ale wielokrotne powtarzanie w koło tego samego przytępia zdolność zrozumienia i przejęcia się trenami. Kto nad tem myśli, kogo to jeszcze boli, zrewiduje przedewszystkiem swój własny stosunek do sprawy poruszonej i wyciągnie odpowiednie konsekwencje. Zważcie! jedno pokolenie przegrane dla odrodzenia hebrajskiego oznacza nieodwołalnie przegranie dwóch pokoleń. Bo to pierwsze jak widzimy n a o c z n i e, tworzy omal że nie antihebrajską atmosferę dla następnego.

Od związków studenckich zacząć. Niech weźmie inicjatywę ta drobna grupa, sprawę rozumiejąca i z całą namiętnością młodą i uporem ją szerzy. Wpływać osobiście na jednostki — to najpewniejsza metoda. Znajdziecie niezawodnie u każdego młodego chwilę dobrą, chwilę górną, w której przyrzeczenie wam dane będzie dlań świętością, od której więcej się nie uchyli. Tylko mieć ich na oku aż do przezwyciężenia pierwszych trudności, a podtrzymywać bezustannie atmosferę wzajemnego wysiłku. Za cztery, pięć lat możemy uzyskać przy pewnej wytrwałości, w rzeszach akademickich oparcie dla wpływów uniwersytetu hebrajskiego w golusie. Organizująca się w Warszawie akademja wiedzy żydowskiej, do której dużo nadziei przywiązujemy, da nam bezpośrednią możność pogłębienia wiedzy judaistycznej i słuchania jej z katedr na stopniu uniwersyteckim. Tylko nie czekać chwili przełomowej, ona z za siedmiu mórz i gór nie przyjdzie; każda chwila, w której zło sobie uświadamiamy, stać się może przełomową.

B. Brettholz.

Naśladowanie Boga.

W dziele Platona „Theajtetes" [1]) twierdzi Sokrates, że zło w świecie naszym nigdy zginąć nie może. Jako przeciwieństwo dobra jest ono koniecznością; że jednak miejsca dlań niema w świecie bogów, przeto w świecie ludzi istnieć musi. I dlatego winniśmy conajrychlej w tamte umknąć strony. Drogą do tej ucieczki jest upodabnianie się w miarę sił do Bóstwa, co znaczy sprawiedliwym się stać i pobożnym przez wiedzę.

Nie bez słuszności wywodzi się tę naukę jeszcze ze szkoły pitagorejskiej, której przypisuje się słowa „Pójdź za Bogiem" [2]) i ponoć całe życie jej założyciela i uczniów poświęcone było spełnianiu tych słów [3]). Pojęciem „Pójść za Bogiem" posługuje się Plato, kiedy naprzykład w „Fajdrosie" [4]) powiada: „Jedynie dusza, która najlepsze ma możności kroczenia za Bogiem i upodabniania się do niego, jest w stanie prawdziwy byt oglądać."

Sens słów „postępowanie za Bogiem", czy „upodabnianie się doń" pojmiemy dopiero wtedy całkowicie, jeśli sobie uświadomimy wypracowaną przez Platona pitagorejską koncepcję wędrówki duszy. Dusza jest upadłą, o charakterze boskim istotą, która za winę swą uwięzioną została w grobowcu ciała i wędrować musi przez ciała zwierząt i ludzi; jeśli się zdoła w tej wędrówce oczyścić i odzyskać podobieństwo boże, to uwalnia się od konieczności i ponownego wstąpienia w życie cielesne i wraca w świat bogów. Jest zatem Bóg tym wzorem, ku któremu zdąża oczyszczająca się w swej drodze powrotnej dusza.

Bóg — jakiż to jednak jest Bóg? Cóż mają na myśli i kogo filozofowie od Pitagorasa do Platona, kiedy mówią „Bóg", „ów Bóg"? Znać go trzeba, by go móc naśladować -- co zacz On więc? „Zeus, wielki włodarz w niebiosach" rzecze Platon w przytoczonym wyżej rozdziale Phajdrosa; kimże jednak jest Zeus?

Pierwszą rzeczą, która się nam na myśl nasuwa przy tem pytaniu, to posąg fidjaszowy ze złota i kości słoniowej Zeusa z wieńcem oliwnym na głowie, boginią zwycięstwa w prawicy, a z orłem na berle z wszelkich metali ulanym w lewicy, w szatach zdobnych w postacie zwierzęce i kwiecie — posąg, którego prawdziwość wedle słów Pauzaniasza [5]), samo bóstwo uderzeniem pioruna potwierdziło. Ale skąd wzięła się u Fidjasza ta postać? Na pytanie to odpowiada Fidjasz wedle słów legendy [6]), że pierwowzorem był mu ów władca ze sławnych wierszy Homera [7]) ciemne brwi ściągający, któremu ambrozyjskie włosy falą spływają z nieśmiertelnej głowy. I kiedy się wspomni wszystkie te opowia-

[1]) 176 B — D.
[2]) Stobaeus Eclogae ed. Wachsmuth II. 249,8.
[3]) Jamblichus Vita Pythagorae 137.
[4]) 248 A.
[5]) V 11.
[6]) Strabo VIII 353
[7]) Iliada I, 527.

dania z Iliady, w których Zeus czyni wrażenie raczej szalejącego praolbrzyma niż majestatycznego mieszkańca Olimpu [1]), to się czuje jak dalece włada w tem dziele klasycznej rzeźby moc artystycznego doboru. I tu podstawa do zrozumienia, że Zeus jest tym tworem tęsknoty greckiej za doskonałością, spełniającą się przez wyłączanie wszelkich niedoskonałych elementów. Fantazja w poszukiwaniu formy odebrała mu jego pierwotną demoniczność — przejawiającą się n. p. w wężowem ciele Zeusa Ktesiosa —, oddaliła odeń wszystko, co z formą jest niezgodne, aż czysty się kształt całkowicie wyłonił. Wprawdzie za nim się to stało, wypowiedziała tęsknota za doskonałością, nie znajdując i w kształcie ukojenia, słowa nicestwiące kształt w „Heljadach" Ajschylosa [2]): „Zeus jest wszystkiem i tem co się ponad wszystko wznosi"; stąd już wiedzie droga do zupełnego zniesienia osobowości a nawet samej substancji, w modlitwie, którą Eurypideskładzie usta bogini Trojan [3]): „Kimkolwiek jesteś, tak trudno poznaniu dostępny Zeusie, — koniecznością stawania się czy duchem człowieczym, ciebie błagam!" Ale plastyka, najwierniejsze greckiej ideji narzędzie, stawia czoło jej biegowi i nie troszcząc się o nicestwiącą czynność tragików, w sposób stanowczy akcentuje formę, stwarzając tem możność do naśladownictwa. Teraz dopiero przerodzić się może pytagorejskie „postępowanie za Bogiem" w platońską Mimezis. I jakkolwiek „niezmysłowo" pojmować pragnie platonizm, zwłaszcza późniejszy, swego Boga, to przecież nie jest w stanie wyzwolić go z zmysłowości Fidjasza, który formę wydoskonalił; tworzenie wzoru Boga czerpie swe źródła w jego wizerunku, w jego wymarzonym obrazie. Grek może jedynie naśladować, co sam stworzył.

II

„Bądźcie przeto naśladowcami Boga, jako dzieci ukochane, miłujcie się jako i Chrystus was miłował" czytamy w liście do Efezjan [4]) przypisywanym apostołowi Pawłowi. Dla chrześcijaństwa jest naśladowanie Boga jednoznaczne z naśladowaniem założyciela, który dla chrześcijaństwa był wcieleniem bóstwa w postać i życie człowieka. Mówi zresztą sam Mistrz w ewangelji św. Jana [5]): „Kto mnie obaczył, Ojca obaczył". Słowa te wraz z kilkakrotnie powtórzonem wezwaniem „Pójdź za mną" stanowią myśl zasadniczą, którą jako imitatio Christi określono. U kolebki chrześcijaństwa zaczyna się ona, zyskuje punkt szczytowy w przeszło tysiąc lat później (doskonały zaś wyraz literacki co prawda później bo dopiero w XV. wieku), a odtąd działa tylko tu i ówdzie w pojedynczych i odosobnionych żywotach.

Dla ujęcia początku i punktu kulminacyjnego tej myśli niechaj posłużą następujące przykłady.

---

[1]) n. p. I, 580; 14, 276; 15, 18.
[2]) Frg. 70.
[3]) Trojanki 884.
[4]) 5, I.
[5]) 14, 9.

Polikarp, biskup Smyrny w pierwszej połowie drugiego stulecia, człowiek bez szczególniejszych darów duchowych, który jedynie dzięki stanowczości i poczuciu odpowiedzialności tak wielkie uzyskał znaczenie, że mu wielki Ignacjusz pisał, że go czas woła, by przezeń do Boga się zbliżyć, otóż Polikarp nawołuje w liście do mieszkańców Filippi [1]) do naśladowania cierpliwości, a raczej gotowości do cierpień Jezusa. Wieści o tej, naśladować się mającej, właściwości i czynów z nią związanych czerpał Polikarp nie tylko z pisanej literatury, ale także u naocznych świadków życia swego mistrza, z którymi w młodości obcował [2]). Wieści te skłaniały go nie tylko do stawiania żądań drugim, ale zadecydowały o jego życiu i śmierci. O zachowaniu się Polikarpa przed śmiercią męczeńską, czytamy [3]), że ani nie umknął, skoro się tłum domagał ciała jego dla lwów w amfiteatrze, ani dobrowolnie się nie oddał w ręce siepaczy, ale, że się udał na wieś, czekając „by go zdradzono", tak jak mu to przekazano o Jezusie. To też gmina wliczyła go w piśmie o jego śmierci [4]), w poczet świadków i naśladowców Jezusa.

Tendencja naśladowania wypełnia też życie św. Franciszka z Assyżu. „Naśladowanie ubogiego życia Chrystusa" jest dewizą jego zakonu; we wstępnym rozdziale pierwszej reguły, którą przepisał zakonowi, określa on jego cel jako pójście w ślady Jezusa. Sam zaś osobiście, od swego nawrócenia ulega tej tendencji, aż do ostatecznej bezpośredniości przez współdziałanie i współcierpienie. Ale zmiany jakim uległa tendencja ta w ciągu przeszło tysiąca lat okazują się w ujęciu życia jego przez legendę. Przedstawiając podobieństwo między pojawieniem się jego a Jezusa, wykazując u obu odpowiedni w rzeczach mniej i więcej ważnych, aż do najdrobniejszych, a wreszcie w opowiadaniach o cudach związanych z stygmatyzacją, jako wcieleniem tendencji, czyni zeń legenda signaculm similitudinis vitae Christi [5]). W miejsce etycznoreligijnego bodźca do postępowania za Bogiem, mamy tu przemiany a nawet więcej, bo pewne mistyczne, w szczegółach nawet ku magiczności zbliżające się upodobnienie, miasto Christo conformiter vivere (Bonaventura około 1263) rejestr dziwnych conformitates Bartholomeus de Pisis 1385, do którego liber conformitatum Luter pisał przedmowę jako do „der Barfuser Münche Eulenspiegel und Alcoran".

Jądrem jednak wszelkiej chrześcijańskiej imitatio jest p r z y p o m n i e n i e: przekazywanie tradycją pewnej pamięci po przez pokolenia; okrasza wprawdzie tradycja swój materjał mitami, ale zasadniczy charakter nie ulega zmianie. Mamy tu mianowicie przed sobą pamięć o przebiegu pewnego życia, życia człowieczego. Oba te fakty: przebieg życia i przypomnienie odróżniają zupełnie na-

---

[1]) 8, 2.
[2]) Ireneus u Eusebiusa, Historja kościoła V, 20.
[3]) Martyrium Polycarpi I, 2.
[4]) Eusebius IV, 15.
[5]) Ubertinus de Casali, Arbor vitae crucifixae (1312).

śladowanie chrześcijańskie od greckiego. Grekowi nie wpadło na myśl mimo nieprzychylnej uwagi Platona [1]) o Kretejczykach, którzy „postępowali” za Zeusem w niektórych wątpliwość budzących zwyczajach, wziąć w zakres pierwowzoru to, co mit o najwyższem bóstwie opowiada; przeciwnie, te elementy musiały odpaść, by pierwowzorem móc uczynić postać; mogło to zaś nastąpić dzięki temu, że Grek nie był związany z Zeusem przez przypomnienie. Dla chrześcijaństwa zaś miarodajnem jako pierwowzór jest pewne życie człowieka, które go w chrystjaniźmie utwierdza; chrześcijanin nie naśladuje obrazu, ale dzieje życia.

Z tego puktu widzenia powstaje oczywista poważna kwestja: o ile może naśladowanie pewnego życia ludzkiego oznaczać naśladowanie Boga? Kościół odpowiada na to pytanie dogmatem o uczłowieczeniu się Boga. Z pierwotnych gmin chrześcijańskich pochodzą inne odpowiedzi. Najjaśniejszą z nich podaje wyżej wzmiankowany Ignacjusz z Antjochji w liście do mieszkańców Filadelfji [2]): „Naśladowcami bądźcie Chrystusa, jako i on Ojca Swego naśladował”. Słowa te dziwnie zgodne są ze słowami św. Pawła do Koryntejczyków [3]): „Stańcie się moimi naśladowcami, jako i ja jestem Chrystusa”. Naśladowanie staje się więc ułatwione przez czynniki pośrednie. Pozostaje jedynie przejść od naśladowania pośredniego do bezpośredniego, od naśladowania Jezusa do Jego naśladowania Ojca, by stanąć na gruncie żydowskim.

(Dok. w nast. num.)

Martin Buber.

Sejm czteroletni a kwestja żydowska.

CZĘŚĆ II.

W międzyczasie sejm pracował nad nową konstytucją, a przez cały ten okres, w ciągu którego gorliwie omawiano obowiązki i prawa wszystkich warstw ludności, nie wspomniano nawet jednem słowem Żydów. Nic więc dziwnego, że w konstytucji 3-go maja wcale niema mowy o Żydach. Pierwszy jej artykuł opiewa wprawdzie, że jakkolwiek religją panującą jest katolicyzm, to jednakowoż wyznawcom innych religij zostaje zapewniona wolność wykonywania swych praktyk rytualnych, ale mimo to w toku całej dyskusji nad konstytucją nie poruszano wcale sprawy żydowskiej. Co więcej nawet prononsowani zwolennicy reformy żydowskiej, którzy dawniej przy każdej sposobności, jaka im się tylko nadarzyła, podnosili sprawę żydowską, obecnie zupełnie zamilkli. Również wyłoniona przez sejm komisja wcale w swych pracach nie posunęła się naprzód i nie uczyniła nic dla zrealizowania nałożonych na nią zadań.

Tymczasem minął 3 maj. Nowa konstytucja weszła w życie, a kwestji tak bardzo, zdaniem wielu pulicystów i polityków ów-

---

1) Nomoj 636 D.
2) 7, 2.
3) I, 2, 1.

czesnych, ważnej nie próbowano wcale rozwiązać. Dopiero dnia 24 maja 1791 [1]) poruszono sprawę żydowską. Poseł Potocki mówił o konieczności wprowadzenia reformy żydowskiej i wzywał sejm do przyjęcia przedłożonego swego czasu przez Butrymowicza, projektu tej reformy. Ale jednocześnie też wypowiedział się za podwyższeniem stopy podatku pogłównego nałożonego na Żydów, bo w przeciwnym razie trzeba będzie z braku funduszów rozwiązać kilka pułków. Temu wnioskowi sprzeciwił się jaknajenergiczniej Butrymowicz, stwierdzając, że reforma żydowska jest w danej chwili dla państwa o wiele większą koniecznością niż podwyższenie pogłównego, bo dopóki nie zmieni się położenie prawne Żydów, dopóty nie przestaną być ciężarem dla państwa. Jedynym celem opracowanego przezeń i przedłożonego sejmowi projektu jest uczynienie Żydów w drodze reformy pożytecznymi obywatelami, byłoby natomiast wysoce niewskazanem, a sam sobie tego absolutnie nie życzy, by obarczano Żydów nowemi ciężarami, takiemi jak pogłówne. Podatek ten jest tembardziej uciążliwy, ileże rośnie on w stosunku do ilości członków rodziny danego Żyda, co powoduje niekiedy, że na jedną rodzinę przypada kilkadziesiąt złotych podatku, kwota może niezbyt wielka dla bogaczy, będąca jednak bardzo uciążliwa dla biednych. Jest zatem pożądanem, by sejm przedewszystkiem zajął się reformą żydowską, w sprawie której odpowiedni projekt został już komisji przedłożony, wobec czego prosi, by marszałek zarządził odczytanie tegoż. Na tem samem posiedzeniu wypowiedział się poseł Chołoniewski w tym sensie, że projekt Butrymowicza jest zastosowany tylko do potrzeb Litwy, nie odpowiada natomiast interesom Małopolski. Koniecznem jest przeto opracowanie projektu bardziej ogólnego i przedłożenie go sejmowi. W mowie swej doniósł on również, iż złożył na ręce sekretarza izby własny projekt i wnosi na wydrukowanie i uchwalenie tegoż [2]).

W rzeczywistości okazywano w ostatnich miesiącach roku 1791 o wiele więcej zatnteresowania dla sprawy reformy żydowskiej. [3])

---

[1]) Dziennik czynności sejmu 24 V. 1791. Również Gazeta Narodowa i Obca Nr. 43 w dodatku do sprawozdania E. v. Cachée z 1 czerwca 1791.

[2]) Projekt Chołoniewskiego jest po dziś dzień ogółowi nieznany. Jeden egzemplarz znalazłem w muzeum Czartoryskich w Krakowie.

[3]) W literaturze publicystycznej kwestja żydowska ciągle jeszcze zajmowała poczytne miejsce. Z końcem 1790 rozważaniom na ten temat poświęcone były następujące broszury:

a) Uwagi praktyczne o poddanych polskich względem ich wolności i niewoli (Warszawa 1790) w której między innemi autor podaje myśl zatrudnienia ludności żydowskiej przy robotach na roli a szczególnie przy podwodach (str. 154)

b) Jarosza Kutasieńskiego herbu Dęboróg szlachcica Łukowskiego. Uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce, w których autor uskarża się na to, iż niektóre osiedla, noszące w potocznej mowie miano miast nie są niczem innem, jak tylko zbiorowiskiem domostw żydowskich, których mieszkańcy przez szerzenie pijaństwa, przez swoje fałszerstwa, obyczaje, charakter i religię przyczyniają się li tylko do powstania „kolonji palestyńskiej" w Polsce (str. 11). Wedle twierdzenia historyka literatury Pilata, autorem tej humorystycznej broszury miał być kasztelan Jezierski.

Na plenum sejmu jednakowoż mało o niej mówiono, chociaż wydaje się, że na komisji (deputacji) żarliwie dyskutowano nad różnemi projektami i starano się o uzgodnienie ich celem przedłożenia na plenum. Prowadzono pertraktacje z wybitnymi politykami oraz poszczególnymi oświeconymi Żydami, których pytano o zdanie i stanowisko w tej sprawie.

Tymczasem mąż zaufania króla, opat Piattoli pertraktował z polecenia króla z poszczególnymi Żydami, by w porozumieniu z nimi opracować projekt reformy żydowskiej. Król, który specjalnie interesował się sprawą żydowską, poruczył prowadzenie tych układów Piatoli'emu, jednemu ze swych najbardziej zaufanych doradców.

Rezydent ausrtjacki donosi też dnia 11 czerwca co następuje: „Niemniej opracowuje się projekt nowego ustroju dla Zydów tak licznie zamieszkałych w Polsce, którym się chce zapewnić swego rodzaju egzystencję obywatelską, skłonić ich, by przenieśli się do rolnictwa i rękodzieła, a porzucili wyszynk piwa i wódki, który w całym kraju omal nie zmonopolizowali dla siebie".

Sejm nadal również nie troszczył się o sprawę żydowską. [1])

---

c) Wydana w roku 1791 broszura: „Dzwon staropolskiej fabryki" wychodzi z założenia, że Żydzi nie zasługują na to, by ich polska matka-ziemia karmiła. Skoro jednak prawodawcy polscy zwrócili już uwagę na sprawę Żydów, ją należy ich urządzić na nowych zupełnie podstawach. Przedewszystkiem więc poleca autor spalić wszystkie egzemplarze talmudu, zmusić Żydów do zmiany stroju i wychowywać młodzież żydowską w językach polskim i niemieckim. Dałoby się też posługiwać nimi przy pracy na roli i w rękodzielnictwie oraz przy podwodach. Handel powinien być dostępny dla tych, którzy zdołają się wykazać majątkiem 40.000 złotych. Wreszcie jest też za tem, by zatrudnić ich u obszarników jako siły robocze.

d) Panslawista polski J. Krajewski, który usiłował w szeregu dziełach wykazać że Polacy i Rosjanie są spokrewnieni plemiennie, wskazuje na to, że Rosjanie bez osobnych wysiłków zdołali stworzyć własny stan mieszczański, co natomiast Polakom nigdy nie udało się, a zmusiło ich do sprowadzenia Zydów i Niemców do kraju. „Moskal nie toleruje u siebie Żyda, bo on konkuruje z nim w handlu. My natomiast prawowierni katolicy, tolerujemy ich na naszą własną szkodę".

e) W drobnej broszurce: „Uwagi obywatelskie nad pismem, rozmowa między szlachcicem, Szwajcarem a żydem", która nie ukazała się drukiem, stwierdza autor, że Polska zawdzięcza powstanie większości swych miast oraz swej gospodarki krajowej li tylko Żydom, aczkolwiek znaczna część tego narodu stanowi ciężar dla państwa. Koniecznem jest wychowanie dzieci biedniejszych Zydów na rzemieślników, inną część natomiast skierować do rolnictwa. Autor wierzy, że w ten sposób Żydzi pozbędą się swych wad i w ciągu krótkiego czasu staną się zdolnymi do pracy fizycznej. Warunkiem koniecznym do tego jest jednakowoż, by Żyd czuł, że państwo troszczy sie o niego (Muzeum Czartoryskich rękopis 966 f, 259—273).

f) Poczytne wówczas pismo: „Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny" domaga się również dość często rozpatrzenia sprawy żydowskiej, przyczem stoi na stanowisku, że rozwiązanie jej po linji równouprawnienia oznacza zniszczenie obywatelstwa polskiego. Przedewszystkiem zaś domaga się zniesienia autonomji kahałów i ograniczenia kompetencji rabinów i ich sądownictwa.

[1]) Dnia 28 października 1791 poseł Michał Poniatowski ponownie poruszył sprawę podatku pogłównego i oświadczył, że już z tego samego co różni urzędnicy „z nich (Żydów) z d z i e r a j ą" możnaby mieć znaczne dochody.

Do jakiego stopnia sejm był poinformowany o pertraktacjach Piattoli'ego niewiadomo. Układami temi interesowali się nawet posłowie obcych państw. Tak więc rezydent austrjacki donosi dnia 28 grudnia do Wiednia: Inny, chwilowo jeszcze tajny projekt — nad którym wedle pogłosek pracują florentyński opat Piattolli [1]) i nowy podkanclerzy, kanonik Kołłątaj, obaj sławni od czasów rewolucji 3-go maja — zmierza do tego, by sejm nadał wszystkim Żydom w Polsce zamieszkałym względnie w niej na przyszłość osiedlić się mającym, prawa obywatelskie. Projekt ten ma polegać na tem, by Żydzi, których ogólną ilość ocenia się w Polsce na półtora miljona głów, za cenę pewnych praw równoważnych prawom obywatelskim, złożyli jednorazową daninę w wysokości około dwudziestu miljonów złotych polskich. Przyczem, jak twierdzą niektórzy istnieje zamiar użycia tego funduszu na pokrycie osobistych długów króla, by w ten sposób odciążyć skarb Rzeczypospolitej. Na plenum z dnia 30 grudnia 1791 Butrymowicz raz jeszcze założył protest przeciwko niepolitycznemu postępowaniu sejmu, który nie uwzględnia interesów wszystkich mieszkańców kraju i wcale nie troszczy się o poprawę katastrofalnej wprost sytuacji licznych rzesz żydowskich. Ponieważ wybrało się komisję, która będzie musiała zaakceptować jeden z wielu przedłożonych jej projektów, byłoby wskazanem zawezwać komisję do ponownego zebrania się celem zastanowienia się nad projektem, który ma ostatecznie być przedłożony plenum sejmu. Na tem posiedzeniu zabrał też głos poseł Jezierski, który objął przewodnictwo komisji po śmierci jej dotychczasowego przewodniczącego Garnysza i oświadczył, że projekt komisji może być natychmiast czytany i uchwalony, gdyż Żydzi są najdzielniejszymi kupcami z całego państwa, bowiem najwięcej produktów krajowych eksportują, a najmniej zagranicznych towarów importują.

Na to marszałek sejmu oświadczył, że punkt ten podda pod obrady plenum natychmiast po załatwieniu omawianej obecnie, bardzo ważnej sprawy, skoro tylko plenum na to się zgodzi. [2])

Tymczasem Piattoli nalegał na króla, by uzupełnił skład komisji dla spraw żydowskich, której członkowie byli po części chorzy, a po części nieobecni. [3]) W rzeczy samej marszałek sejmu spowodowany przez króla podkreślił na posiedzeniu z dnia 13

[1]) Patrz moja rozprawa o nim: Nowe Życie, Warszawa, 1925 zeszyt 6.

[2]) Rząd pruski, który podówczas również zajmował się kwestją żydowską, był specjalnie zainteresowany w tem, by znać dokładnie stan tej sprawy w Polsce. Na kilka dni przedtem Lucchessini doniósł właśnie swemu królowi o reformie żydowskiej: „parmi les efets plus immédiats de l'esprit de Democratie, qui se repand en Pologne, il faut porter á la connaissance de V. M. le projet singulier dont ou s'occupe actuellment dans le cabinet du Roi, de rendre tous les Juifs de la Pologne des citoyens actifs en proscrivant la jurisdiction des rabbins, en les habillant à la francoise et en leur assurent sans restriction qeulquonque, tous les privilléges de la bourgeoisie: mais à condition, qu' ils se coltiseroient tous, pour payer cinq millions risdalers aux eréanciers". (Berliner Staatsarchiv R. 96 Postscript zum Bericht Nr. 1 von 4 Jänner 1792 chiffriert).

[3]) Gazeta nar. z dnia 21 I. 1792.

stycznia 1792 konieczność skompletowania komisji i skierował prośbę do króla, by dokonał tego skompletowania.

Przy tej sposobności król osobiście przemówił na plenum. W przemówieniu tem nadmienił, że wśród projektów, dla rozpatrzenia których wybrano osobne komisje, znajduje się także projekt „Ustroju narodu żydowskiego". Na czele tej komisji stał zmarły podkanclerzy Garnysz, przyczem przypuszcza, że najbardziej odpowiednim na stanowisko jego następcy byłby obecny podkanclerzy Kołłątaj. [1])

Dla senatu zamianował księcia Radziwiłła wojewodę wileńskiego.

Na tem samem posiedzeniu wniosek króla został przyjęty. Król rozmyślnie wybrał te dwie osobistości, bo — tak Kołłątaj jak i Radziwiłł byli wtajemniczeni w pertraktacje, jakie prowadził Piattoli z Zydami i wskutek tego mieli oni użyć swego wpływu na komisji w kierunku przyspieszenia przeprowadzenia reformy.

Reprezentanci miast byli jednak z tej kooptacji niezadowoleni i w bardzo zręczny sposób zdołali przekonać Kołłątaja o koniecz-

[1]) Rezydent austrjacki w Warszawie E. von Caché donosi o tem dnia 14 stycznia, co następuje: In der gestrigen Session ist aber ebenfals einer besonderen Deputation aufgetragen worden über die Verbesserung des Zustandes der sämtlichen Judenschaften Polens einen Plan auszuarbeiten; Und da zu Mitgliedern dieser Deputation vorzüglich der neue Vicekanzler Kollataj und der Kammerherr Linowski von dem König ernannt worden sind, so dürfte der bisner geheime von diesen beiden von dem Abbé Piattoli vorbereitete Entwurf besagter Judenschaft unter gewissen Bedingnngen des Bürgerrecht zu verleihen, sich bald mehr aufklären. Bisher scheint die Hauptabsicht noch immer dahin zu gehen, von der Judenschaft eine freiwilige höhere Kopfsteuer, nämlich von 2 Milionen jährlich nebst einer Milion als Beisteuer zum Unterhalt der polnischen Armee und ferner von ihr zu erlangen, dass sie noch überdies 15 Jahre hindurch eine jährlich ausserordentliche Abgabe von 2 Milionen zur suckzessiven Abzahlung der kgl. Schulden zu leisten, sich anheischig mache. Im Grunde will man jedoch ein solches Projekt, teils, weil für die meist verarmte polnische Judenschaft die Tragung einer Jährlichen Last von 5 Millionen p. G. kaum möglich scheint. teils, weil die einmal mit dem Bürgerrecht versehene Judenschaft die meisten bürgerlichen Nahrungszweige an sich ziehen, andurch aber dem Anschein nach vom kurzem emporgehobenen Bürgerstand in Polen ganz zu Grunde richten würde, für unausfürbar halten, obschon inzwischen die Uhrheber dieses Projektes schon der ersten Anlage desselben, wie man argwohnet, ihr privat Interesse gefunden haben sollen. (Wr. Sta. A. Relationen aus Warschau. Fasz. 37 e. a. 1792 Nro. 849).

Poseł pruski Lucchessini donosi, że istnieje zamiar nadania Żydom tych praw, jakie posiadają mieszczania. Z tego widać, że rezydent austrjacki był w tej sprawie lepiej poinformowany. Raport posła pruskiego brzmi: L'on compte un million des juifs dans les pays, calcul incertain, ainsi que tous ceux, que l'on fait en Pologne pour estimer la population. On voudroit leur accorder l'etât et les privillèges de la bourgeosie, à condition qu'ils s'engageassent à nne capitation d'un million Risdalers de Prusse. Les seigneurs, qui pressoient auparavant les juis et les bourgeois, qui eraignent la concurrence de ces privilégés futurs, jettent les hauts cris contre ce projet. D'autres prétendent qu'il sera plus aise d'imposer, que de percevoir d'une engeance si pauvre la capitation que doit être le motif et le prix de leur émancipation de l'éspece d'asservisement dans lequel les Juitfs vivent actuellment en Pologne. (Berliner Staatsarchiv Polen, Immediat-Korrespondenz des dieszeitigen Gesandten Marquis de Lucchessini R. 96, 158 C v. 14 Jänner 1792).

ności zamianowania także reprezentantów miast do tej samej komisji. Na posiedzeniu sejmu z dnia 19 stycznia oświadczył marszałek sejmu, że z uwagi na to, iż Żydzi, których zreformowanie ma być jaknajrychlej zrealizowane najczęściej zamieszkują wolne miasta, leży w ich interesie, aby do tej komisji zostali też dokooptowani reprezentanci tych miast. Tego życzy sobie także przewodniczący komisji Kołłątaj. Wobec tego zaprasza reprezentantów miast: Sapalskiego i Lyszkiewicza dla miast Korony, oraz Fergisa dla Litwy — do udziału w pracach komisji, bo przecież miasta niemało są zainteresowane w rozwiązaniu kwestji żydowskiej.

W początkach roku 1792 komisja bardzo energicznie kontynuowała swe prace. Jako conditio sine qua dla wszelkiej reformy uważała jednakowoż likwidację długów kahalnych.

I rzeczywiście na posiedzeniu z dnia 24 stycznia poseł Butrymowicz przedłożył projekt likwidacji długów kahalnych, który też oddał pod obrady izby. Król dopiero 20 lutego wydał rozporządzenie dotyczące długów kahalnych, poczem sądy ziemiańskie otrzymały polecenie by przystąpiły do wykonania tegoż. Tę likwidację powierzono od dnia 10 kwietnia osobnym sądom w każdym województwie i w każdym powiecie. Wszyscy wierzyciele kahałów zostali wezwani do zgłoszenia swych pretensyj popartych odpowiedniemi dokumentami przed ten sąd, w okręgu którego znajduje się kahał. Sądy likwidacyjne miały zakończyć swą działalność najpóźniej do 15 lipca. Przedewszystkiem należało załatwić stare długi hahałów, a dla ich umorzenia miały sądy użyć wszelkich istniejących w kahałach funduszów. Z chwilą ogłoszenia tego rozporządzenia nie wolno było więcej kahałom zaciągnąć jakichkolwiek długów. Dalej w rozporządzeniu podkreśla się, że likwidacja ma być jaknajprędzej w myśl ustawy przeprowadzona. Celem zawiadomienia także zagranicznych wierzycieli o tem rozporządzeniu zarządzono ogłoszenie tegoż także w gazetach. [1])

Tak więc miała likwidacja długów kahalnych przedewszystkiem przygotować grunt pod reformę. Komisja jednak nie mogła dojść do jakiejś konkretnej konkluzji, gdyż panowały w jej łonie silne rozbieżności.

W liście do J. Naruszewicza pisanym już z emigracji Kołłątaj wyraźnie stwierdza, że właściwym sprawcą tej niejednomyślności był Czartoryski, który sprzeciwił się projektom komisji. [2]).

Dr. M. Gelber.

[1]) Gazeta narodowa i obca rok 1792 Nr. XVII z dnia 29 lutego.
[2]) L. Siemieński: Listy Kołłątaja z emigracji.

„Reubeni“ *)

W czasach, gdy hebrajska i żydowska literatura podejmują ogromne, lecz niezbyt skuteczne, wysiłki celem stworzenia wielkiej, monumentalnej powieści żydowskiej — otrzymujemy taką powieść w darze od jednego z naszych braci zachodnich, od jednego z tych, których zwykliśmy uważać za Żydów raczej z wyrozumowania i woli, aniżeli z istoty i uczucia. Dar ten nie jest dla nas zupełnie niespodziewanym. Ani co do wielkiego talentu Maksa Broda, ani co do jego głębokiego przejęcia się problemem duszy żydowskiej, nie mieliśmy nigdy żadnych wątpliwości. A jednak i my, którzy tak pilnie śledziliśmy rozwój tego młodożydowskiego powieściopisarza, nie wyobrażaliśmy sobie, że potrafi on tak głęboko sięgnąć do źródeł historji żydowskiej, a co ważniejsza — do źródeł d u s z y żydowskiej, jak on to uczynił w swym ostatnim tworze, w powieści historycznej „Reubeni“.

Już sam wybór tematu — bardzo szczęśliwego ze względu na osobiste walory autora, ale objektywnie ogromnie trudnego — świadczy o tem, że autora trudności nie odstraszają, gdyż czuje w sobie siłę do ich pokonania. Może być, że Brod natknął się na swój temat zupełnie przypadkowo. Posłuchajmy co sam o tem mówi:

„Notatki z podróży Reubeni'ego doszły nas jako manuskrypt w hebrajskim języku, a w nowszych czasach kilkakrotnie je przedrukowano. Mozolna praca wybitnych badaczy już niejedną rzecz w nich wyjaśniły. Coprawda niejeden szczegół jest po dziś dzień jeszcze osłonięty ciemnością. Jednakowoż „tales“ Salomona Molcho oraz jego chorągiew przeniesiono z Ratyzbony do Pragi. I tu, w „Pinkassynagoge”, widział je autor tej książki na własne oczy. Wiadomości, przywiązane do świętej relikwji, już dawno wzbudziły w nim chęć opowiedzenia życia obu przyjaciół. Obecnie to uczynił, przyczem przejął wiele ze starych kronik i relacji historycznych, wiele jednak także dodał z własnej wyobraźni, posłuszny swej duszy spokrewnionej (blutsverwandten) z tymi bohaterami przeszłości”.

Albowiem Maks Brod jest praskim Żydem i — sądząc z jego dzieł — kocha Pragę i żydostwo nadewszystko w świecie. Z tej podwójnej miłości i ze skłonności autora do głębokich studjów historyczno-psychologicznych, wyniknęło jego niezwykłe zainteresowanie się zabytkami praskiego ghetta; ślady tych studjów nad ghettem praskiem znaleść można już w poprzednich powieściach Broda. Nie omieszkał też autor wprowadzić starodawnego ghetta praskiego i do swej ostatniej powieści, chociaż źródła historyczne go do tego nie uprawniły. Jednakowoż chęć wyprowadzenia swej ukochanej Pragi na mocno oświetlaną arenę swej wielkiej powieści

*) Max Brod, Reubeni — Fürst der Juden. Ein Renaissanceroman. München, Kurt Wolff Verlag.

była zanadto kuszącą, a udowodnimy, że Brod był do tego jeżeli nie historycznie, to psychologicznie uprawniony.

Źródła i literatura, które stały do dyspozycji autora, choć nie zawsze przez niego wymienione, są nam jednak znane. Przedewszystkiem wchodzi tu w grę „Księga podróży Dawida Reubeni z pustyni Tabor (Chaibar?) do papieża w Rzymie i do króla portugalskiego w latach 5282—5287 w sprawie zdobycia Palestyny od Turków". Dokument ten, którego manuskrypt znalazł się w bibljotece bodlejańskiej, został najpierw częściowo ogłoszony przez Graetza (w przypisach do IX. tomu jego historji Żydów), następnie całkowicie przez Adolfa Neubauera (w drugim tomie jego „Mediaeval Jevish Chronicles"). Przed kilku laty został on przedrukowany przez Abrahama Kahane (Warszawa 1922). Poważnem źródłem są tamże odnośne miejsca w kronice Abrahama Farinda „Iggeret orchot olam" (1525 — współcześnie z Reubeni'm; kronika pisana wtedy, gdy Reubeni stał u szczytu swego powodzenia!) i w „Emek habacha" Józefa Hakohena (1558). Są nadto krótsze wzmianki u współczesnych, Żydów i nieżydów. Z opracowań historycznych najważniejsze są: Graetz (Historja Żydów, tom IX.) oraz Vogelstein—Rieger (Historja Żydów w Rzymie, t. II.).

Oto co wiedzą źródła w odnośnej materji — w krótkim zarysie: W roku 1525 przybył do Włoch ze Wschodu, przez Palestynę, orjentalny Żyd, bardzo niepozorny z wyglądu, władający tylko językiem arabskim i niezbyt zrozumiałym żargonem hebrajskim. Twierdził on, że jest bratem króla Józefa, który panuje nad wielkim szczepem żydowskim, resztką dziesięciu pokoleń, osiedloną w pustyni Tabor (czy też Chaibar) w środkowej Afryce. Przybył do Europy celem uzyskania pomocy od papieża i panujących chrześcijańskich we wojnie, którą szczep jego zamierza podjąć przeciw Turkom, celem odzyskania Palestyny. Do wojny tej mają poddostatkiem wojowników, brak im zaś broni palnej i okrętów; te środki walki miał Dawid Reubeni — tak się ów Żyd nazywał — uzyskać od władców europejskich.

Przekonawszy w zupełności papieża o prawdziwości swych zapodań i celowości swych zamierzeń, otrzymał od niego listy polecające do króla portugalskiego i był na najlepszej drodze do uzyskania tego, co żądał. Jednakowoż Jezuici hiszpańscy stanęli na drodze jego usiłowań i pokrzyżowali jego plany.

Tymczasem sam fakt, że Żyd pertraktował politycznie z papieżem i królem portugalskim, wywołał silny ruch mesjanistyczny wśród żydów włoskich i marranów portugalskich. Jeden z tych ostatnich, wysoki urzędnik królewski Diego Pires, wrócił do żydostwa, przyjął imię Salomona Molcho i jako uczeń Reubeni'ego — choć bez jego przyczynienia się — rozpoczął akcję mesjanistyczną w Portugalji, następnie także w Palestynie i we Włoszech. Potem wraz z Reubeni'm stanął przed cesarzem Karolem V. w Ratyzbonie. Tu jednak nie uzyskali posłuchu. Wkrótce potem spłonął Molcho, skazany przez świętą inkwizycję jako apostata i heretyk, na stosie. Reubeni dostał się do więzienia w Hiszpanji i tam umarł.

Wszystkie powyższe okoliczności są w źródłach szczegółowo opisane i uwierzytelnione, jednakowoż nie na tyle wytłumaczone, aby były dla człowieka naszych czasów zrozumiałe.

Czy Dawid Reubeni był zwykłym oszustem i awanturnikiem, czy też reprezentantem szczytnej idei? Czy istniał faktycznie ów szczep, od którego wrzekomo pochodził, czy też był tylko tworem jego fantazji? Skąd się wzięła do tego prostego, niewykształconego człowieka taka moc suggestji, że zdołał przekonać potentatów świata i pertraktować z nimi jako równy z równymi, w czasach największego poniżenia Żydów w Europie? Jakim był stosunek Reubeni'ego do Molcha, który był bez wątpienia człowiekiem świętym w najwyższem tego słowa znaczeniu?

Są to wszystko zagadki psychologiczne, na które historycy z niewielkim dotąd skutkiem szukają odpowiedzi. A ponieważ źródła obfitem płyną korytem i podają wszystko co kiedykolwiek o czembądź źródła podały, można skonstatować, że o problemie Reubeni—Molcho nauka historycznie powiedziała wszystko, co powiedzieć mogła, zostawiając zbadanie niewyjaśnionej reszty — psychologom. Że psychologowie nie mają w tym wypadku łatwego zadania, jest już z powyższego przedstawienia stanu rzeczy widocznem. Kto choć trochę zagłębił się w źródła, ten jeszcze bardziej pojmuje zawiłość problemu i nie odmówi Brodowi odwagi, skoro poważnie zabrał się do rozwiązania tak trudnego zadania.

Otóż Brod wierzy wprawdzie w istnienie owego szczepu żydowskiego, którego wrzekomym emisarjuszem był Reubeni, nie wierzy jednak w to, aby Reubeni był istotnie synem owego szczepu. Egzotyczny Żyd, nie mający pojęcia o żadnym języku europejskim, ani o problemach polityki świata chrześcijańskiego, przytem bez środków do życia — jakkolwiek byłby pozatem człowiekiem genialnym — nie mógłby w chwilę po wylądowaniu w Europie rzucić się z niewidzianem powodzeniem w wir polityki europejskiej. Musiał to być tedy — zdaniem Broda — „homo europaeus"; więcej jeszcze: „homo supraeuropaeus". Wychowanek jakiegobądź ghetta żydowskiego w Europie — dlaczego nie praskiego skoro milczące źródła zostawiają wolny wybór miejsca? — znający na wskroś kulturę europejską i położenie Żydów w Europie, przebrany na orjentała i na prostaczka, celem wywołania większego wrażenia i osiągnięcia swych tajnych celów.

Po dokładnem zbadaniu i głębokiem wczuciu się w epokę nietrudno dobremu psychologowi „dokomponować" dla przyszłego historycznego Reubeni'ego taką przeszłość, z którejby jego postać — ta, co stoi w jasnem świetle historji — z żelazną koniecznością wynikała. Tu wyobraźnia psychologa jest wolną, bo nie krępują jej fakty biograficzne. Daty historyczno-kulturalne dla poważnego powieściopisarza nie są hamulcem, lecz materjałem, w którego formowaniu może pokazać całą swą siłę. Im więcej posiada siły twórczej, tem sowiciej może wyzyskać materjał historyczno-kulturalny.

Brod nie poskąpił sobie studjów nad epoką. Z tytanicznym

wprost wysiłkiem wgłębił się w psychologię praskiego ghetta, w psychologię żydowską wogóle, w historję czasu, w kulturę renesansu. Doszła do tego cała gama przeżyć osobistych i miłosnych — pole, co do którego wybitny powieściopisarz nie potrzebuje się zapożyczać u nauki. I wyszła przepiękna pierwsza część „Reubeni'ego, część czysto powieściowa. „Filozoficznym przekrojem poprzecznym ghetta" nazywa jeden z krytyków powieść Broda. Ten przekrój objawia się głównie w pierwszej części, bo przedmiotem drugiej części nie jest ghetto, tylko osobistość Reubeni'ego, względnie jego i Salomona Molcho.

Pomijam szczegółowy rozbiór tej części utworu. Taki rozbiór wymagałby książki, nie mniejszej od samej powieści. Chciałbym tylko podkreślić główną ideę powieści, która streszcza się w słowach naszych mędrców: „I będziesz służył Wiekuistemu całem sercem, to znaczy dobrym duchem i złym duchem". Ta myśl, że można służyć Bogu także i złym duchem, odzywa się już na pierwszej stronie powieści i staje się potem nutą zasadniczą, „Leitmotiv'em", który kieruje całą potężną symfonją tonów, jaką jest powieść Broda.

Albowiem bohater powieści (t. zn. części pierwszej, niehistorycznej, lub powiedzmy: przedhistorycznej) opuszcza z końcem pierwszej części ghetto, jako człowiek złamany. Przekonał się, że przez wiele wieków służyliśmy Bogu tylko „dobrym duchem" i dzięki temu zabiliśmy w Żydzie — człowieka. Stąd nasze słuszne poniżenie, stąd nasze cierpienia. Ulżyć tym cierpieniom? Nędzny paljatyw, ośmieszanie się.

I oto po jednej białej kartce, która dzieli część pierwszą od drugiej i przemilcza stadjum przejściowe — wraca bohater Dawid Lemel z Azji do Europy — jako Dawid Reubeni. Kamienna maska kryje jego twarz przed światem, a w sercu pali się wielki ogień — ogień Boży czy szatański: służyć Bogu złym duchem, drogą grzechu. Równolegle do myśli, że cel uświęca środki, którą to myśl głoszą urastający w potęgę Jezuici i ów wielki myśliciel włoski, który zetknie się wnet z Reubeni'm i zrozumie go — jedyny może zrozumie go: Macchiavelli.

Reubeni chce ni mniej ni więcej, tylko odrodzić naród żydowski. Stwarza sobie w tym celu wielki plan, który buduje na żelaznym fundamencie: na kłamstwie.

I rozpoczyna się wielka tragedja człowieka, który w przeciwieństwie do ewangielickiego „sanctus bonus latro" — jest łotrowskim świętym: święty celem, łotr środkami. I on zawiśnie kiedyś na krzyżu obok nowego żydowskiego Chrystusa, obok Salomona Molcho. Ale ty czytelniku, rozstrzygniesz, od kogo — na kogo pada światło: od świętego Molcha na oszusta Reubeni'ego, czy też przeciwnie. A Bóg obu ich przyjmie w równej mierze jako świętą ofiarę, całopalenie na jego ołtarzu: tego co mu służył cnotą i tego co mu służył grzechem.

Niedarmo chce autor zasugerować nam myśl, że w swym Mojżeszu przejął Michał-Anioł coś z Reubeni'ego. Reubeni Broda

ma w sobie wiele z tego tytana Michała-Anioła. Jego walka z życiem jest aktem potężnym, który niewiele ma sobie równych w historji. Wyobrażam sobie, że przy opisywaniu tej walki musiały stać autorowi przed oczyma dwa dzieła: opowiadania biblji o Mojżeszu i... pamiętniki Herzla. Bo nasz bohater ma w sobie dużo, bardzo dużo z Herzla.

Aby zaś tragedję Reubeni'ego jeszcze bardziej spotęgować, stawia autor przy jego boku Salomona Molcha. Uczeń i mistrz, wróg i kochanek, przedmiot zazdrości i ubóstwiania, rafa, o którą rozbijają się wszystkie plany Reubeni'ego i deska ratunku w chwilach rozpaczy. Takim jest stosunek Reubeni'ego do tego młodzieńca, któremu Bóg użyczył łatwego zwycięstwa. Bo śmierć na stosie była dla Molcha także zwycięstwem, jedynym celem jego życia.

Brod wykazuje pewne podobieństwo do Meyrinka. Może fachowcy osądzą inaczej, ja sądzę, że w Reubeni'm Brod przewyższył swego mistrza. Może fantazja Broda jest mniej bujna, za to ona jest •bardziej plastyczna. Mamy przed sobą wielkie dzieło i należałoby pomyśleć jak najprędzej o przekładzie hebrajskim lub żydowskim, który uprzystępni książkę dla najbardziej powołanych jej czytelników. *Dr. Jeremiasz Frenkel.*

Po II. Zjeździe żyd. młodzieży akad.

W atmosferze niezgody i skrajnej rozbieżności zdań rozpoczęty drugi zjazd żyd. młodzieży akad. w Polsce, zakończył swe obrady pod znakiem zgody i zrozumienia konieczności współpracy. Frakcja sjońska wyszła zwycięsko z zjazdu, niemniej jednak budzą rezultaty a raczej sam przebieg zjazdu poważne refleksje na temat naszej przyszłej pracy sjońskiej.

Dwa obozy a zarazem dwa światopoglądy zetknęły się na zjeździe i w walce poglądów z sobą się starły. Z jednej strony, zwarty i skonsolidowany obóz sjoński (sjoniści i hitachtut), wysuwający pozytywne hasła, a z drugiej znów strony blok socjalistyczny, głoszący teorje doktrynerskie i demagogiczne. Frakcja sjońska, opierająca się na narodowych postulatach żydowstwa w zrozumieniu istotnych potrzeb żydowskiej młodzieży akademickiej nawoływała do konsolidacji wszechświatowego ruchu młodzieży, do obrony żydowskiego charakteru akademickich organizacyj i do współpracy na rzecz hebrajskiego Uniwersytetu oraz do wszechstronnego pogłębienia życia kulturalnego akademika żydowskiego.

Lewica natomiast, przymykając oczy na teraźniejszość, nie mogąc a raczej nie chcąc uznać odradzającego się życia żydowskiego, postawiła n e g a c j ę na czoło swego programu. Negacja istniejącego ustroju społecznego, negacja języka i kultury hebrajskiej, oraz negacja kulturalnego znaczenia Uniwersytetu hebrajskiego, oto hasła głoszone przez lewicę. A z drugiej znów strony: walka

z „ogólną burżuazyjno-sjońską polityką żydowską”, walka z separatyzmem akademickich organizacyj oraz z konsolidacją całej młodzieży żydowskiej w „Żyd. Wszechświatowym Związku Akadem.” (Weltverband), oto program lewicy.

Frakcja sjońska programu swego mężnie broniła. Nie burzyła zdrowych zasad istniejących, ale nie przymykała też oczu na błędy dawne, domagające się gwałtownie poprawy i reform. Po trzech latach żmudnej działalności stanął przed Zjazdem wybrany na I. Zjeździe lwowskim w r. 1923, Centralny Komitet Wykonawczy. Twarde życie nie oszczędziło w ciągu ostatniego trzechlecia akademika żydowskiego. Wzrastająca fala antysemityzmu w pierwszym rzędzie dotkęła akademika żydowskiego w formie „numerus clausus”, zamykając wrota wyższych uczelni polskich przed młodzieżą żydowską. Nie pomogła walka zorganizowanej żydowskiej młodzieży akademickiej wspieranej przez żydowskie społeczeństwo, i jego parlamentarną reprezentację! A co tę walkę tak bolesną czyniło to brak zrozumienia wśród polskiej młodzieży akademickiej i polskiej inteligencji. Nic też dziwnego, że zjazd stał się wielką demonstracją — tym razem jednomyślną — przeciw krzywdzie, którą nam się wyrządza stosując normę procentową.

Wiele czasu i pracy poświęcał zjazd swemu czołowemu zadaniu sprawie samopomocowej. Akademik żydowski ciężką o byt swój walkę prowadzi. Bezdomność, niedostatek, znojne zdobywanie chleba powszedniego, oto tragedja życia akademickiego. Rząd, łożący olbrzymie wprost sumy na wsparcie polskiej młodzieży akademickiej, nie troszczy się wcale o byt młodzieży żydowskiej. Zydowskiej młodzieży akademickiej pomocy dostarcza jedynie społeczeństwo żydowskie, wspierając ją materjalnie i moralnie. Ogólny jednak kryzys ekonomiczny, który w pierwszym rzędzie dotknął społeczeństwo żydowskie, zmniejszył perspektywy pomocy społecznej. Zjazd poważnie kwestją tą się zajął. Uznając tymczasowo i nadal potrzebę moralnego i materjalnego wsparcia społeczeństwa żydowskiego, wypowiedział się jednak ostro przeciw charakterowi filantropijnemu akcji społeczeństwa na rzecz akademika żydowskiego. Akademik żydowski dążyć musi w pierwszym rzędzie do wzmożenia samopomocy przez pracę własną konstrukcyjną, przez założenie nowych placówek samopomocowych i zawodowych w formie spółdzielczej.

Punktem spornym zjazdu, który prowadził często do namiętnych i gorących dyskusyj, była sprawa „Weltverbandu”. Frakcja sjońska, w poczuciu solidarności i łączności żyd. młodzieży akad. całego świata, w obronie swych interesów narodowych i zawodowych, zajęła stanowisko pozytywne do „Weltverbandu”, uważając go za naczelną reprezentację, ktorej jednem z głównych zadań jest regulowanie tak dziś ważnego zagadnienia emigracii żyd. młodzieży akademickiej. Sprawa ta dała lewicy asumpt do namiętnych dyskusyj programowo-politycznych i do głoszenia swych haseł destrukcyjnych. Dla niej „Wszechświatowy Związek” to „ekspozy-

tura sjońska", a jako taka służąca li tylko do zaspakajania partyjnych ambicyj sjonizmu.

Nigdzie jednak nie zaznaczył się tak dobitnie demagogiczny ton lewicy, jak przy omawianiu kwestyj kulturalnych. Z otwartą nienawiścią występował ten odłam młodzieży żydowskiej przeciw idei Uniwersytetu hebrajskiego i przeciw językowi hebrajskiemu. Uniwersytet hebrajski, ideał odrodzenia żydowskiego, o który pokolenia całe walczyły, jest dla tej młodzieży siedzibą „klerykalizmu i reakcji sjońskiej". Język hebrajski, żywy język renesansu żydowskiego i pracujących mas w Palestynie jest dla lewicy, jakimś językiem martwym, grożącym „zasymilowaniem" szerokich mas żydowskich.

I tym jednak razem zwyciężyła zdrowa myśl sjońska. Zjazd uchwalił jak najdalej idącą współpracę żyd. młodzieży akad. przy budowie Uniwersytetu hebrajskiego oraz szeroką i wszechstronną akcję kulturalną wśród żyd. młodzieży akad. a przez nią i wśród mas żydowskich.

Nieliczne były rezolucje jednomyślne. Tylko raz z piersi całej reprezentacji żydowskiej młodzieży wyrwał się donośny i wspólny głos protestu i potępienia dla nikłej garstki zasymilowanej i zbutwiałej zjednoczeniowej młodzieży polskiej wyznania mojżeszowego. W tym jedynym może wypadku nie było różnicy zdań ni poglądów, cała młodzież dała tu wyraz uczuciu swej pogardy dla owych zdrajców wspólnej sprawy akademika żydowskiego.

Młodzież sjońska odniosła faktyczne zwycięstwo na zjeździe. Wszystkie jej rezolucje i wnioski stały się rezolucjami zjazdu. Młodzież lewicowa na protestach jedynie i deklaracjach demagogicznych poprzestała.

Niemniej jednak powinno owo zwycięstwo dać młodzieży sjońskiej do myślenia. Każde zwycięstwo powinno być wyzyskane, gdyż nie wyzyskane stać się może przyczyną porażki. Drugi zjazd stać się winien memento dla młodzieży sjońskiej i drogowskazem na przyszłość. Młodzież sjońska obudzić się winna z letargu swego. Uprzytomnić sobie ona musi, iż nigdy tak bardzo — jak właśnie w chwili obecnej — potrzebną jest wytężona i skonsolidowana praca całej młodzieży sjońskiej. Drugi zjazd nałożył na młodzież sjońską szereg obowiązków, których spełnienie opóźnionem być nie może. Młodzież sjońska starać się musi o pełne uzyskanie rządu dusz w ulicy żydowskiej. Nie powinna ona dopuścić do dalszego rozpanoszenia się demagogicznych haseł lewicy wśród młodzieży lub wśród mas. Należy raz wreszcie zadać cios śmiertelny grożącemu zalewowi asymilacji wszelkiego rodzaju.

Tylko powolna praca uświadamiająca, skierowująca młodzież i lud żydowski na realne tory narodowego renesansu żydowskiego, potrafi ideę sjońską doprowadzić do faktycznego ale i do prawdziwego zwycięstwa.

Saul Langnas.

Na czasie.

O akademickich grupach hitachdutowych.*)

Słyszałem już kilkakrotnie argumentację: Jest chyba oczywiste, że jeśli Hitachduth odseparował się ostatecznie od organizacji ogólnych sjonistów, to i akademicy hitachdutowcy, powinni się na ten krok zdecydować w odniesieniu do zrzeszeń szerszych, które dotąd skupiały jednych i drugich. A jednak argumentacja ta zbyt jest powierzchowna, by dla niej wyciągać tak daleko idące konsekwencje. Zgadzam się z tem, że hasła takie jak: całość organizacji, jednolitść, należy raz przezwyciężyć; one muszą zaprzestać roli fetyszy, stojących na przeszkodzie wolnej myśli, hamujących naturalny rozwój i reakcję wypadków, zamykający drzwi i okna przed nowemi prądami. Jeżeli pewna grupa w łonie szerszej organizacji dochodzi do przekonania, że się wytworzyła przepaść między nią a resztą, jeśli sobie uświadomiła zasadnicze różnice, dzielące ją od otoczenia, to separacja od tej chwili dla obu stron jest konieczna, jeśli się niema cała energja zużyć na bezładną walkę wewnętrzną o rzeczy błahe, natury formalnej.

Rozwiązania te jednak nie dają się przenieść na akademickie grupy hitachdutowe. Nie byliśmy wcale a wcale świadkami najmniejszych nawet starć na tle ideowem wewnątrz organizacyj akademickich, nie było namiętnych dyskusji zasadniczych, nie widzieliśmy rozbieżności w programie pracy — skądże więc ten cichy exodus? — Bo przykład przyszedł z góry? — Tam była konieczność. Hitachduth ma na gruncie palestyńskim swój program partyjny i pod tym kątem widzenia musi pracować w golusie. W organizacji ogólnosjońskiej o bezbarwnem obliczu względem ustroju socjalnego budzącej się Palestyny, w organizacji, w której utarte jest zdanie: jakikolwiek ustrój, byle Palestyna, nie może się wychować robotnik, rozumiejący swe stanowisko w Erec Jisrael, robotnik wykuwający świadomie nową społeczność na sprawiedliwych zasadach w Erec, i dlatego faktycznie wyszły w czasie współpracy na jaw rozdźwięki, którym się musiało wkońcu dać zewnętrzny wyraz w założeniu odrębnej organizacji. Ale mimo to wszelkie akcje kulturalne i większą część finansowych pozostawiono nadal jako wspólne.

Organizacja Hitachduth musi mieć akademika, którByby był duszą i motorem pracy partyjnej — to oczywiste; wobec tego należy stworzyć koła akademickie, w którychby ideologja Hitachduthu była dyskutowaną i pogłębianą — i to całkiem słuszne. Ale przecież dotychczasowy ustrój nie wyklucza ani jednego ani drugiego. Zrzeszenia te mają względem organizacyj lokalnych sjonskich taką autonomję, że nacisk czy przymus w pewnym oznaczonym kierunku jest wykluczony. Frakcje sjońskie mają możność używania swych dyscyplinowanych członków na pozycje, do których się nadają z niemniejszą mocą egzekutywną, niżby się stosować dała taka względem koła hitachdutowego. Frakcje mają nadto zupełnie otwarcie inspirować powstawanie kół sobie blizkich. W wypadkach kolizji pewnych spraw mieli członkowie dotąd wolną rękę. Ewentualnie dałoby się nawet zastrzec, by pewne wystąpienia na zewnątrz, związane taktycznie czy zasadniczo z pewną frakcją, nosiły firmę jedynie koła, w danej sprawie się angażującego.

A jeśli chodzi o wewnętrzne warunki, to wiele przemawia właśnie za utrzymaniem jedności. Ogólni sjoniści w zrzeszeniach dotychczasowych nie tworzą wcale grupy o określonym programie społecznym i chyba zaistnienie odrębnej organizacji stworzy z nich, choćby przez samą bezwładność, przeciwników programu pracy stawianego przez hitachdutowców. Przeciwnie: można się spodziewać, że w wielu wypadkach nie odmówią nawet współpracy. A koło hitachdutowe, jeżeli faktycznie okaże żywotność może w łonie szerszej organizacji mieć jeszcze tę dodatnią stronę, że ściągnie niezdecydowanych, a przytrzyma sympatyków, wśród których wiele jest pożytecznych sił do pracy.

A nakoniec nie można pominąć bardzo ważnego momentu. W pracy samokształceniowej ma akademik żydowski wyjątkowo trudną sytuację. Ani szkoła, ani otoczenie nie wspierają nas w walce z wewnętrzną asymilacją

*) Do sprawy tej — w Krakowie obecnie aktualnej — jeszcze powrócimy. Red.

i dlatego praca kulturalna, na razie w programie niestety, naczelnem jest zadaniem w zrzeszeniach akad. i na wethitachdutowcy może nieświadomie nawet, dotąd się na ten fakt pisali; nawiasem — całkiem słusznie. Jeszcze na wiele lat trzeba będzie u akad. żydowskiego utrzymać taką proporcję między pracą nad sobą a społeczną. Czywysiłek kulturalny, o którego konieczności wyżej mówiłem, też wymagać będzie separacji organizacyjnej? Czy dysponujemy taką wielką ilością sił, by sobie móc na to pozwolić? Nie od rzeczy będzię w tem miejscu przypomnieć, ile to pracy na marne pójdzie dla różnych konkurencyjnych, że tak powiem, poczynań, w zasadach swych zgodnych, a rozszczepianych jedynie dla wykazania większej żywotności tej czy drugiej grupy. Wiem, że się zwolennicy separacji zastrzegają z góry przeciw takim przypuszczeniom, niemniej fakty tego rodzaju są często objawem nie złej woli, ale zdrowego instynktu samozachowawczego organizacji. A ile sił i energji przepada już choćby na samo utrzymanie dwóch odrębnych organizacji! Znającym arkana organizacyjnych szczegóły błahych a przecież licznych, nie trzeba tego wykładać.

Jest jednak argument, którego ważność zupłnie dobrze oceniam. Atmosfera w tych organizacjach jest może przykrą, ubezwładniającą i popiołem obojętności przysypująca. Myśl chalucowa i związany z nią cały splot zagadnień wychowawczych nie może nijak zakwitnąć.

Tu jest wiele gorzkiej prawdy. Powiedzenie: z tem trzeba walczyć, — nadto jest wyblakłe dla odpowiedzi. Mimo to przyznacie, nie można rąk zakładać. Ruchliwe koło hitachdutowe winno wziąść na się obowiązek wprowadzenia w organizację elementu odmładzającego. Jeśli zwolennikom odrębnej organizacji dziś już u wstępu brak na to kilku jednostek wybitniejszych, to przy całkowitej nawet słuszności argumentacji, skazują się z góry na bezkrwiste wegetowanie. Jeśli zaś są, to niech rzucą w organizacje, w których dotąd byli, wszystkie problemy, nurtujące w Hitachducie. Podjąć inicjatywę we wszelkich pracach, sumieniem być, co w każdem miejscn piętnuje sabotaż i bezczynność, aż wreszcie staną się tą większością, która decydować bedzie o nastroju w organizacji. Fakty odrzucą wstecz ospalców, a decyzja zostanie w tych rękach, co czyn dadzą. *B. B.*

Kronika akademicka.

Środowiska warszawskiego.

Najwybitniejszem zdarzeniem w życiu naszej organizacji była w okresie sprawozdawczym dymisja in corpore Zarządu „Jardenji", obranego na początku listopada 1925. Krok ten spowodował szereg przyczyn, z których najpoważniejszą było osobiste niezgranie się członków Zarządu i wynikające z tego częste nieporozumienia w pracy. W poczuciu odpowiedzialności wobec Organizacji postanowił Zarząd „Jardenji" zgłosić swą dymisję. Nadzwyczajne Walne Zebranie członków przyjęło do wiadomości sprawozdanie Zarządu i obrało nowy Zarząd, w skład którego weszli koledzy: L. Himelfarb (prezes), Landstock I., Trepman A., Fargotstein, Rosenberg, Tomkiewicz, Szyldkret, Malin, Buksbaum, Benet, Małecki. Warszawski, Zweibaum Ludwik. Miejmy nadzieję, że Zarząd nowoobrany wierny będzie tradycjom „Jardenji" i pracą należycie pokieruje.

Chcąc wzbudzić uwagę właściwych czynników na doniosłe znaczenie współpracy młodzieży z Sjon. Org. „Jardenja" zaprosiła wiceprezesa komitetu akcyjnego Wszechśw. Org. Sjon. dra Hantke, bawiącego obecnie w Warszawie, do wygłoszenia referatu na temat: „O aktualnych zagadnieniach sjonizmu".

W sekcji propagagandy wśród młodzieży n i e-akademickiej odbyły się ostatnio następujące referaty: B. Tomkiewicza „O prądach mistycznych u Żydów", J. Szofmana „Czy Żydzi mogą dalej utrzymać się w golusie?", Al. Ołomuckiego „O ideałach narodowych i ogólnoludzkich". Sekcja szczególnie wiele pracy poświęciła ostatnio wewnętrznemu skonsolidowaniu Związku. Mimo kryzysu gospodarczego, sumy pieniężne zebrane na Keren Kajemet Leisrael

przez „Jardenję" utrzymują się na przeciętnie wysokim poziomie dzięki niezmordowanej energji kierownika K. K. L., kol. Straubauma. Mało aktywności okazują natomiast Komisja Kulturalna i Komisja Uniwersytetu Hebrajskiego przy „Jardenji". Czyżby istotnie młodzież sjońska miała tak mało zrozumienia dla zagadnień pracy kulturalnej, a jedynie zadawalniała się referatami politycznemi albo wiecowemi przemówieniami? Czemu przerwała swą działalność czytelnia pism i bibljoteka „Jardenji"? Na te anormalne objawy zwracamy uwagę Zarządowi „Jardenji".

Po ostatnim Zjeździe Krajowym Org. „Haszomer-Hacair" w b. Kongresówce cały szereg wybitniejszych działaczy z Akad. Koła Szomrowego, nie chcąc czynić żadnych kompromisów ze swemi przekonaniami sjonistycznemi, wystąpił z Szomru i zgłosił akces do „Jardenji".

Z okazji II. Zjazdu Zyd. Akad. Stow. Samopomocy w Warszawie odbyła się narada wszystkich stowarzyszeń akademicko-sjońskich z Warszawy, Lwowa, Krakowa i Wilna, która z pewnością przyczyni się do jaknajrychlejszego odbycia ogólno-krajowego Zjazdu akademicko-sjońskiego i do stworzenia Landesverbandu. *Ben-Eliezer.*

Środowiska krakowskiego.

Zgodnie z chronologją, rozpocząć muszę wzmianką, o wyborach na II Zyd. Zjazd ekademicki w naszem środowisku. Młodzież akademicka naszego środowiska stanęła do walki wyborczej w czterech ugrupowaniach, reprezentowanych przez cztery listy, a to lista sjońska, lista Bundu i radykal. młodz. socj., lista młodzieży poale-sjoń. „Chejrut", a wreszcie grupka politycznie bezbarwnych, występujących pod hasłem wyłącznej obrony interesów głodującego akademika. Wybory odbyte w dniu 17 stycznia, przy tłumnym udziale głosujących, przekraczającym cyfrowo frekwencję stolicy, dały bezwzględne zwycięstwo bo dziewięć manadtów liście, na której czele stali kol. L. Menasze i Mgr. Lewkowicz, młodzieży sjońskiej, grupującej ludzi najbardziej zasłużonych w pracy samopomocowej krakowskiego „Ogniska". Lista socjalistyczna uzyskała pięć mandatów, listy poale-sjon i t. zw. „samopomocowa" t. j. bezpartyjnych pozostaly bez mandatu. Zyd. młodzież akademicka zrozumiała, że jedynie reprezentacja sjońska, potrafi godnie i dzielnie zastępować najżywotniejsze jej interesy. A teraz kilka słów o t. zw. „przesileniu" w Haszacharze.

Oto powstała na naszym terenie pierwsza korporacja sjońska „Emunah". Grupa młodszych kolegów z Haszacharu, ożywiona zresztą najlepszemi chęciami zapragnęła rozbudzić życie organizacyjno-towarzyskie, stworzyć warunki nowe, lepsze, konieczne do wyłącznej pracy dla idei sjońskiej, wlać żywą młodzieńczą treść w krzepnące zwolna życie organizacyjne. Koledzy nasi wybrali jako mające najrychlej i najlepiej spełnić powyższe postulaty formę t. zw. burszenszaftu.

Prawie że równocześnie zgłosiła grupa kolegów hitachdutowców, zespolonych w istniejącym już od dłuższego czasu w łonie Przedświtu Kole akademickiem „Hitachdut", swe wystąpienie ze wspólnego związku, zakładając własną organizację „Gordonia". W ten oto sposób, stanął Przedświt istotnie wobec pewnego przesilenia, które z jednej strony odrywa od pracy organizacyjnej, tak dobrze zapowiadającej się w bieżącym roku szkolnym, parę dzielnych i zasłużonych jednostek, z drugiej strony stwarza ferment, mogący ujemnie zaznaczyć się na jednolitości i intenzywności agend organizacyjnych. Wątpić nam wypada czy słusznym i przemyślanym jest ten krok podyktowany rzekomo względami politycznemi.

Na zakończenie wspomnieć należy z sali odczytowej o prelekcji p. red. Dr. Berkelhamera, „Państwo a Ojczyzna". Wykład, przedstawiający poglądy odłamów sjońsko-lewicowych na przyszłe formy współżycia Zydów z Arabami w Palestynie, w związku z tem rozpatrujący zagadnienie, czy powstanie państwa żydowskiego w Palestynie w dzisiejszem tego słowa znaczeniu może i powinno stanowić najszczytniejszy ideał w drodze do realizacji sjonizmu, spotkał się z żywem zainteresowaniem licznie zgromadzonego audytorjum.

W ramach cyklu odczytów o literaturze Żydów, urzadzanych na Uniw. Jag. wygłosił ceniony literat i publicysta Dr. M. Kanfer zajmujący referat

p. t. „Szalom Asz na tle epoki" (z okazji 25-lecia), w którym dał wnikliwą analizę wielkiego pisarza. *Sch.*

Środowiska lwowskiego.

Ostatni miesiąc zaznaczył się silnem ożywieniem w ruchu akad. młodzieży żydowskiej naszego środowiska. Złożyły się na to sprawy związane z II-gim Zjazdem Akad. Żyd. w Warszawie i przygotowania do krajowej konferencji sjońskiej we Lwowie.

W stosunku do kwestyj Zjazdu Akad. to pomijamy tu rezolucje i uchwały, które czytelnikom będą znane skądinąd a zatrzymamy się na sprawie Ogniska względnie jego konfliktów z Rygorozantami. Nie będziemy powtarzali szczegółów tego aż „nazbyt" zasadniczego sporu, w którym „Ognisko" walczyło niedopuszczeniem kolegów podejrzanych o sjonizm, a Rygorozanci w obronie musieli założyć osobną kuchnię. Zjazd uchwalił dopuszczalność wszystkich kolegów Żydów do obu towarzystw, w których wybory przeprowadzone na zasadzie proporcjonalności będą wstępem do połączenia obu w jedną organizację samopomocową. Na tle tej uchwały odbyły się wiece sprawozdawcze delegatów zjazdowych z Ogniska i Rygorozantów. Pierwszy wiec powziął słabą (bo 18 na 16) większością głosów uchwałę potępiającą delegatów za przyjęcie rezolucji w sprawie połączenia Ogniska z Rygorozantami, drugi zaś wiec rezolucje zjazdowe zaaprobował w całej pełni. Sprawa jednak znajdzie swój epilog na Nadzwyczajnych Walnych Zgromadzeniach obu Towarzystw panuje communis opinio że dobra sprawa żyd. samopomocy zdobędzie większość w obu obozach.

Wybory na konferencję krajową organizacji sjońskiej odbyły się pod znakiem silnej aktywności młodzieży tak akademickiej jak i ludowej. Z tego powodu zgłaszano wielką (bo aż 7) ilość list kandydatów, z których trzy były listami tylko młodzieży a dwie kombinacją ugrupowań akademickich z innemi elementami. Pierwsza lista młodzieży była emanacją aktywnych sjonistów Żyd. Domu Akademickiego (Hebronja i Har Cofim). Druga była lista korporacji "Emunah", która agitowała swym programem radykalizacji ruchu ideowego i zachowania czystości organizacji. Następną była lista „Achwy" organizacji młodzieży ludowej t. j. tej, która zmierza do restytucji znaczenia młodzieży w ruchu i podkreśla kulturną i wychowawczą działalność w ulicy żydowskiej, co się jej też w znacznej mierze udało zrealizować. Ostatnie dwie listy młodzieży Związków Ak. Hasmonea i Makkabea były jak już zaznaczyliśmy ciekawym konglomeratem z elementami, z młodzieżą bardzo mało albo wogóle nic nie mającemi wspólnego. *A. Got.*

Środowiska wileńskiego.

Wybory na II zjazd akademicki odbyły się w naszem środowisku dn. 12 stycznia 1926. Walczyły ze sobą listy sjońskiej młodzieży akademickiej (Nr. 1) i t. zw. „Bloku postępowego" (Nr. 2). Wynik wyborów nie był jednak prawdziwem odzwierciedleniem rzeczywistego ustosunkowania się sił w środowisku wileńskiem. Podczas bowiem gdy lewica zmobilizowała wszystkie siły i ściągnęła do urny wyborczej wszystkich swych zwolenników (z których większość jest nietyle lewicową ile antysjonistyczną), to wskutek słabej agitacji rozwiniętej przez komitet wyborczy listy sjonistycznej, znaczna ilość sympatyków ugrupowania sjonistycznego do wyborów nie stanęła. W następstwie tego uzyskała lista sjońska tylko połowę mandatów (5 na ogólną ilość 10). Z kolegów wybranych na liście Nr. 1, Cyncynatus, Krakowski i Orensztajn należeli do bloku sjonistycznego, zaś Rudnicki i Klementynowski utworzyli frakcję sjonistyczno-socjalistyczną.

Ostatnio rozwinęliśmy w naszem stowarzyszeniu szeroko zakrojoną pracę oświatowo kulturalną. Prócz cyklów odczytów z dziedziny literatury hebrajskiej i żydowskiej, ekonomji społecznej i t. d., odbywają się również wieczory dyskusyjne, na których omawiamy aktualne problemy sjońskie. Pozatem zawiązało się koło hebraistów „Chug Akademi Iwri", które sobie stawiło za cel krzewienie języka i literatnry hebrajskiej pomiędzy żydowską młodzieżą akademicką. Ponadto założyliśmy seminarjum problemów sjońskich, które cieszy się znaczną frekwencją. *R-icz S.*